Nr 26. Kraków, 2 Lutego — Środa. Rok 1876.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra „Czasu", o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na rok	na kwartał	na 2 miesiące	na 1 miesiąc
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 4	złr. 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 5	„ 2·50
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi i Turcyi	„ 32	„ 8	„ 6	„ 3

Prenumerata przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi „Czasu" w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* niepodlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — **Rękopisma** nadsyłane Redakcyi niezwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya „CZASU," księgarnia p. S. A. Krzyżanowskiego, handel Dworskiego, tudzież wszystkie urzędy pocztowe. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Przypadającą należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: we **Lwowie** W. Piątkowski ul. Teatralna 9; w **Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Com., (także w Frankfurcie n. M.), Rotter & Com.

Kraków 1 lutego.

W sprawie wniosku dep. Haasego odnoszącego się do wydawania książek szkolnych dla szkół ludowych, odbieramy następujące pismo:

Uchwała wydziału szkolnego Izby deputowanych nad wnioskiem dep. Haasego pod względem książek szkolnych ludowych zawisła nowym gromem nad autonomią naszą. Gdyby bowiem przeszła w ustawę, kraj nasz straciłby najcenniejszą cząstkę tej władzy, jaką mu sejm w statucie Rady szkolnej z dnia 25 czerwca 1867 r. wywalczył. Galicya pozbawionąby została przyznanej sobie tym statutem, a następnie i ustawą Rady państwa poręczonej władzy kierowania wychowaniem młodszych pokoleń ludu. Któż bowiem nie przyzna, że wychowanie publiczne skupia się po części w dziełach elementarnych. Gdyby więc układ takowych wzięto napowrót w te ręce, w których już w epoce przedkonstytucyjnej zostawał, to tem samem szkoła nasza cofnęłaby się w owe gnuśne tory, na których podówczas nie była ona środkiem rzetelnego oświecenia ludu, lecz narzędziem wodzenia go na pasku widoków biórokratycznych. Wprawdzie wniosek ów wymaga, aby nowe książki odpowiadały dzisiejszemu stanowi umiejętności pedagogicznej, ale któż z pomiędzy nas nie zadrży na samo wspomnienie o tej umiejętności, co pod płaszczykiem słusznego względu na równouprawnienie wyznania, jest bitym do bezwyznaniowości gościńcem! Któż w dalszym wniosku tego żądania, aby nowe książki trzymały się zdala od jednostronności narodowej, a pielęgnowały przedewszystkiem miłość austryackiej ojczyzny, nie dostrzeże karty białej dla przeciwników narodowości naszej, co o pojęciu tej miłości będą orzekali. Nie braknie więc z tego względu przedmiotu do kontrowersyj, skoro między nami, a czyniącem ów wniosek stronnictwem zachodzi w tym przedmiocie zasadnicza różnica. Przywiązanie nasze do Austryi realne, zrodzone wdzięcznością do panującego monarchy; rzeczonego zaś stronnictwa nieco idealne, ile że podsycane widokami mglistej wyobraźni o szerokiej ojczyźnie. My pragniemy silnej Austryi na zasadach równego wszystkim wymiaru sprawiedliwości, im silna Austrya nie byłaby na rękę, bo jako taka nie łacnoby się nagiąć dała do ich ambicyj, jakim dogadzać jedynie pragną. Naród polski słynął zawsze szczerością, otwartością i gorącością swych uczuć. A i dziś wyraża on otwarcie i szczerze wdzięczność dla swego miłościwego monarchy, z którego rąk nietylko język narodowy w szkole, rządzie i sądzie, ale niemniej ową instytucyę otrzymał, której najcenniejszą atrybucyę Rada państwa pragnie mu teraz odebrać. Prócz tego najwyższą w dziedzinie wiedzy powagę utworzyła mu i uposażyła jego szczodrobliwość. Nic więc dziwnego, że za te wspaniałe dary naród polski rozniecił w swych sercach i żywi głębokie uczucie wdzięczności. Wie o tem przeciwne nam stronnictwo, bo patrzało na dowody tego przywiązania, które je pod niejednym względem już upokorzyło. Pragnie ono przeto zwątlić ten węzeł przez stopniowe pozbawianie nas owych dobrodziejstw monarszych. Niechajże przeto władza ma się na baczności, aby stając się narzędziem zdrożności stronnictwa nie padła kiedy sama jego ofiarą. Wyuzdana bowiem jego dowolność w obaleniu dopiero co uświęconych i gwarantowanych ustaw nie zatrzyma się w połowie drogi. Niechże władza nie staje się spólnikiem tego kierunku, który co najmniej Austryę osłabia.

Systematycznie wymierzane pociski na naszą Radę szkolną wywołują, obok powyżej przytoczonych złych następstw, również wielce niekorzystny wpływ na działalność samej Rady szkolnej, która mimowolnie na każdym kroku oglądać się musi, czy postępowanie jej nie da nowego pozoru do zaczepki. — W tym położeniu nie zawsze Rada szkolna krajowa umie wynaleść szczęśliwie środek, któryby równie dla kraju korzystnym jak i nieprzyjaznemu stronnictwu dogodnym się okazał, na czem naturalnie sprawa oświaty ludu naszego najgorzej wychodzi. Objaśnijmy rzecz przykładem. Cóż innego, jeżeli nie ta okoliczność była powodem, że Rada szkolna krajowa, miasto wypracowania własnego planu naukowego, potrzebom szkoły naszej w całości odpowiadającego, ograniczyła się jedynie na przekładzie na język polski planu dla szkół ludowych austryackich, właśnie z wyłączeniem Galicyi, przepisanego? Nie można przecież przypuszczać, aby bez względu na stosunki i właściwości w kraju naszym odmienne, plan do innych krajów zastosowany, mógł u nas błogie wywierać skutki, chociażby nim takowe gdzieindziej rzeczywiście osiągnięto; co jeszcze jak dotąd i tam udowodnionem nie zostało. Moglibyśmy wiele przytoczyć faktów, które znamionują owo fatalne położenie, w jakiem się Rada szkolna galicyjska wobec ciągłych napaści znajduje. Najnowszy wniosek dep. Haasego dowodzi, że jednak i to oględne, a często z rzeczywistą szkodą szkolnictwa krajowego obrane stanowisko Rady szkolnej nie zdołało rozbroić nieprzejednanych jej przeciwników. Dalsze na tej niepewnej drodze postępowanie, nietylko że nie ułagodziłoby tendencyjnych napaści, ale nadto naraziłoby sprawę prawidłowego i stosunkom miejscowym odpowiedniego rozwoju szkół krajowych na niezawodną szkodę, którejby trudno było kiedyśkolwiek powetować. Niechaj więc Rada szkolna wierna programowi, jaki sobie w dniu swego otwarcia postawiła, jawnie i otwarcie kroczy ku urzeczywistnieniu swych wielkich celów podniesienia rzetelnej oświaty ludu. Na tej drodze kraj cały niezawodnie nie zaniedba brać udziału w jej trudnych pracach, nietylko pośrednio przez swych wybrańców, których na ów świecznik narodu stawia, ale również i bezpośrednio, wskazując właściwe tory, jakiemi ta wysoka władza edukacyjna sprawę wychowania i wykształcenia prowadzić winna. Tylko jawność w postępowaniu jeżeli nie przekonać, to przynajmniej uciszyć potrafi nieprzyjazne głosy. Zamykanie się tej najcenniejszej z autonomicznych instytucyj naszych w sobie i zajmowanie stanowiska pobłażliwego sędziego w własnych sprawach nie odpowiadałoby tak zadaniu jak i godności tej magistratury; nie mniej nie odpowiadałoby tej godności zarabiania pod jej osłoną na chleb powszedni lichemi dziełami elementarnemi i zarzucanie niemi szkół naszych. Rada szkolna ma jasno określone zadanie: zastanawiać się nad właściwemi potrzebami ducha młodzieży i pilnie baczyć, aby tym potrzebom na całym obszarze kraju naszego z równą gorliwością zadosyćczyniono. Rada szkolna nie jednokrotnie dowiodła świadomości dróg, jakiemi reforma wychowania i wykształcenia ludu w duchu narodowym iść winna, niechajże nie schodzi z tej drogi, dla dogodzenia jakimbądź ubocznym względom, ale mimo wszelkich przeciwności wytrwa do końca.

Niepodobna przewidzieć dalszego rozwoju sprawy tu potrąconej, ani też uprzedzać pod tym względem postępowania delegacyi naszej. Godzi się nawet powątpiewać, czy proponowana ustawa przyjdzie formalnie do skutku, a w razie jej przyjęcia, czy nie zapadnie z zastrzeżeniem obowiązywania Cislitawii z wyjątkiem Galicyi, i czy w końcu do Najwyższej sankcyi podaną zostanie. Kraj atoli powinien pomyśleć o zapobieżeniu nadal podobnym ewentualnościom. Radzie szkolnej zaś zalecamy, jako najskuteczniejszy sposób jawność i podział pracy z całym krajem, ku czemu, jak mniemamy, najdzielniej przyczynićby się mogło oddanie wydawnictwa dzieł elementarnych Akademii umiejętności w Krakowie, któraby z przybranymi do pomocy z poza siebie światłymi i wytrawnymi pedagogami, swobodnie i bez podejrzeń z czyjejkolwiekbądź strony, dla prawdziwego pożytku oświaty ludy pracować mogła; usunęłoby tu jeszcze jeden pozór więcej do zaczepek Rady szkolnej krajowej, a tym sposobem podniosło jej powagę tak w kraju jak i w całem państwie.

KORESPONDENCYA „CZASU"

Poczdam 25 stycznia.

Zapewniają mnie, że hr. Arnim broszurą *Pro nihilo* pobudził przeciw sobie niechęć Cesarza Wilhelma. Monarcha nie chce mu wybaczyć, że śmiał ogłosić mianą z nim rozmowę prywatną. Zaręczyć wam mogę autentyczność słów, jakie Cesarz wyrzekł o Arnimie. Mówiąc o sposobie, w jaki się bronił, rzekł: „Arnim postąpił sobie jak Francuzi w 1870 r.; jak oni nam kraj swój oddali jakby na talerzu, tak on się oddał Bismarkowi". W innej okazyi, gdy Cesarzowi opowiadano, że Arnim podwyższył czynsz posłowi angielskiemu, mieszkającemu w jego domu, Cesarz dodał: „Całkiem to do niego podobne, chcieć się odbić kosztem lorda Russella, który przecież jest całkiem niewinny".

Doniosę wam także dwa fakta, małoznaczące w gruncie, ale malujące nieźle obecne położenie. Z powodu uroczystości pamiątkowej koronacyi i założenia nowego orderu, z zadziwieniem powszechnem jedna dekoracya daną została p. Linolff, urzędnikowi w ministerstwie wyznań, znanemu katolikowi, którego zapewne z tej przyczyny nie używają prawie już do niczego. Powtarzam wam, że odznaczenie to zadziwiło wszystkich.

Mniej szczęśliwie poszło z dekoracyą, którą Cesarz chciał dać swemu krewnemu ks. Antoniemu Radziwiłłowi. Utrzymują, że ks. Bismark był temu przeciwny, raz, że książę jest katolikiem, a zapewne i dla tego, że rodzina księcia jest nieprzychylna Kanclerzowi. Lubo familia księcia była już o nadaniu tego orderu zawiadomioną, wszelako nazwisko księcia Antoniego nie znajduje się na liście dekorowanych. Stąd wnoszą naturalnie, że wpływ Kanclerza na monarsze nie osłabił się wcale.

Co się zaś tyczy prześladowania religijnego, nikt w Niemczech, nawet ks. Bismark nie może powiedzieć, co się dalej dziać będzie. Zgadzam się z tem co utrzymują, że Kanclerz w gruncię jest tą sprawą bardzo znudzony, że powróciłby chętnie do dawnego *statu quo*, gdyby to było możliwem. „Daj mi Pan pokój z temi nudziarstwami", rzekł niedawno do kogoś, który chciał z nim mówić w tym przedmiocie. Lecz Cesarz Wilhelm, chociaż zapasy religijne były mu zawsze wstrętne, nie jest zdania, aby się skończyły. Nie chce bowiem widzieć godność swą monarszą narażoną na jakiekolwiek zmniejszenie, a zdaje mu się, że tegoby nie uniknęła przy cofaniu się. Pragnie on, aby jego panowanie nad Kościołem było uznane w zasadzie, a niestety na to ani Kościół, ani jego obrońcy przystać nie mogą.

Narodowcy liberalni widząc, że książe Bismark osłabia walkę, nie chcą wziąć za nią odpowiedzialności i zrzucają ją całkowitą na Kanclerza. Niedawno temu p. Bennigsen, jeden z ich głównych przywódzców udał się do p. Windthorsta żądając od niego, aby wpłynął na prasę katolicką w celu, iżby nie tak gwałtownie napadała na narodowców liberalnych. Opierał się na tem w swem żądaniu, że walka religijna straciła na swej zaciętości. W rzeczy samej organa stronnictwa centrum nie uderzają już tak gwałtownie na Kanclerza, ani na jego stronnictwo. Lecz ten rodzaj zawieszenia broni skończy się z ogłoszeniem nowej ustawy o kodeksie karnym. Według mego sposobu widzenia walka się rozpocznie wkrótce i w Reichstagu i w prasie.

Rzym 25 stycznia.

Papież przyjmował wczoraj 150 pielgrzymów niemieckich. Mówią mi, że niektóre ustępy mowy Ojca Świętego tyczące się ks. Bismarka i jego polityki religijnéj były dość żywe, z wielką przeto ostrożnością przyjmować należy obiegające pogłoski o możliwem zbliżeniu się Watykanu do Berlina. Co do mnie nie mam najmniejszéj wskazówki, którąby was w téj mierze oświecić mogła, ale nie sądzę, aby dwie te wielkie postacie tak wybitne jak Pius IX i książę Bismark mogły kiedykolwiek się zbliżyć, i było im to przeznaczone.

Trybunał karny w Rzymie oświadczył się w tych dniach nad sprawą wolnodumców, którzy odmówili przysięgi na ewangielię w procesie Lucianiego. Ci skrupulatni świadkowie zostali skazani na 4 dni więzienia. Trybunał miał za sobą literę prawa i słusznie utrzymał zasadę, ale motywa wyroku niepodobały się prasie liberalnéj, która miota obelgami i krzyczy na reakcyę. Przyznać trzeba, że te motywa są arcyśmieszne. Jest to galimatias a nawet podwójny. Bo oto magistratura oświadczywszy w pełnym trybunale, że przysięga jest tylko formalnością i do żadnych nieprowadzi następstw, ta sama dziś magistratura wykłada w motywach kurs moralności i teologii. Dziwować się nie można, że ją wygwizdali nie za wyrok, który jest sprawiedliwy, ale za komentarze, które doń dołączyła.

Zakupno kolei żelaznych południowych jest sprawą skończoną. Tę śmiałość p. Minghettego w chwilach tak ciężkich dla finansów włoskich wziąć można za rzecz geniuszu lub szaleństwa, według punktu z jakiego się kto na tę rzecz zapatruje, ale to jest pewnem, że poszedł siłą pary, że tak powiem, za bardzo niebezpieczną drogą, na któréj nie będzie się już mógł cofnąć. Zobaczymy po skutkach téj zuchwałéj kampanii, czy dawny minister Piusa IX jest rzeczywiście tym wyższym mężem stanu, za jakiego go mają niektórzy, czy tylko marzycielem dla Włoch szkodliwym.

Warunki odkupu tych kolei nie są jeszcze dobrze znane, ale dzienniki urzędowe mają naturalnie polecone sobie bronić na przebój eksploatacyi tych kolei na rzecz państwa. Można mniemać, że wobec silnéj opozycyi, jaką rząd napotka w Izbie, gdy przyjdą na stół rozprawy o tych wszystkich odkupnach, p. Minghetti będzie zmuszony zmienić gabinet. Widząc się opuszczonym przez jedną część prawicy wypadnie mu zapewne poczynić jakie ustępstwa lewemu środkowi, a wtedy łatwo może uniknąć dwóch lub trzech dzisiejszych ministrów, którychby zastąpił p. Sella ze swymi przyjaciołmi.

Wszyscy Toskańczycy są okropnie zagniewani, Peruzzi na czele. Niejeden Piemontczyk odmówi swego głosu rządowi, tak, że pozostanie mu zwrócić się do opozycyi umiarkowanéj i konstytucyjnéj; zgoła powtarzam, że stary Minghetti złożył dowód śmiałości, do któréj niesądziłem go zdolnym. Czy wypłynie szczęśliwie z téj sprawy i dojdzie do celu, bardzo podzielone są zdania.

Rocznica siódmego stulecia bitwy pod Legnano, któréj obchód zaniechany został przez Włochów, w skutek odwiedzin Cearza Wilhelma, podjętą została teraz przez katolików. Stowarzyszenie katolickie w Bolonii proponuje w manifeście odwiedziny uroczyste do Papieża właśnie w tym dniu. Jest to manifestacya, którą niezawodnie rząd niemiecki uważać będzie za gatunek wyzwu, a jeżeli Papież pozwoli katolikom włoskim spełnić ten zamiar, będzie można w tem uważać nowy dowód, że pogłoski, o jakich wyżéj wspomniałem, względem zbliżenia się Watykanu do Berlina, ogołocone są z wszelkiéj podstawy.

Bajonna 28 stycznia.

Jak dalece pewne ajencye nadużywają dobrej wiary, puszczając kłamliwe albo przekręcone depesze, których sprawdzić nie można, przekonywa telegram z Madrytu z d. 18 bm. ogłoszony także Nr. 15 waszego pisma a wyszły z ajencyi Havasa. W pierwszej części telegramu opuszczono umyślnie niektóre wyrazy i przez to zmieniono całą myśl depeszy, albowiem nie jenerał, ale usunięty ze służby szef batalionu Tristany i to nie krewny jenerała, poddał się w konsulacie hiszpańskim w Bajonnie. Co zaś do przejścia awangardy Karlistów, wiadomość ta okazała się przedwczesną, bo ajent jen. Martineza Campos wysłany z pieniędzmi do oficera dowodzącego kompanią wojska trzymającą załogę w wysuniętym forcie, został przez tegóż oficera ujęty, stawiony przed sądem wojennym i rozstrzelany.

W ostatnim liście moim o rozłożeniu wojsk liberalnych, przepomniałem wymienić korpusu 20,000 jenerała Loma, przeznaczonego do działania w Biskai a zostającego pod naczelnem kierownictwem Quesedy.

Karliści również znacznie pomnożyli swoje siły, bo prócz 40,000 wyborowej armii, powołali pod broń Tereye (rezerwy) w Guipuzkoi i Biskai, przez co podnieśli stan czynny armii do 60,000 ludzi, a którą każdego czasu przez powołanie Tercyi, Navary i Alavy do 80,000 podnieść są w stanie.

Wojska liberalne rozpoczęły nareszcie po długim namyśle tak dawno zapowiadane działania wojenne. Dnia 21go bm. dywizya jen. Villegas z korpusu Lomy, silna 10,000 ludzi, usiłowała sforsować drogę prowadzącą do Balmasedy i zająć to miasto; lecz

---

Część literacko-artystyczna.

Z KRAKOWA.

Trzeci już minął tydzień karnawału a dopiero raz jeden na balu Unii liczniejsze zgromadziło się zebranie. Niecierpliwość młodzieży wzrasta, a panienki wzdychają zcicha licząc dnie i godziny do zapowiedzianych zabaw. Gdy się raz ich szereg rozpocznie, to już bez przerwy i wytchnienia tańcować będziemy aż do wstępnej środy. Pytaliśmy się o program karnawałowy uroczej kuzynki i w odpowiedzi na różowych paluszkach wyliczyła nam szereg zabaw rozpoczynających się od przyszłego tygodnia, aż paluszków brakło, karnecik zaś zapełniony już z góry zamówionemi tańcami. Karnecik pięknej danserki to jakby księgi tabularne, w których zahipotekować spieszą się zwłaszcza młodziki truchlejący, aby niestracili jednego tańca. I rzecz dziwna, salon tegoroczny wygląda jak ogród Giulistanu; róże w pełnym rozkwicie i rozwijające się pączki, a przy róży nierzadko i złote znachodzą się listki; o kolcach niemówimy, bo wiadomo, że dopiero później wyrastają niekiedy — lecz ten bukiet nadobny, upajający wonią i świeżością nieprzynęcił jeszcze zgrai motylów. Na balu zjawi się wiosennych motylów rój, co porzucając na chwilę książkę, na post odłożą pandekta. Gorszyć się tem nietrzeba, bo wytańczywszy się w karnawał w doborowem towarzystwie, raźniej pójdą potem studya. Ale gdzie się podziała rasa lwów, kiedy tu taka dla nich przynęta? Czasem tylko spotkać można jeszcze lwa; ale zwykle już z grzywą srebrzystą, co dawne przypomina czasy, kiedy to nigdy serce niespoczywało; lwy z młodszej generacyi zmieniły instynkta, lub nieopuszczają odludnych borów, panowanie nad królestwem zwierzęcem przekładając nad tryumfy salonowe. Niech przybywają z prowincyi ci goście karnawałowi, co raz tylko do roku na parę tygodni pojawiają się w mieście, aby zabłysnąć wśród wiru balów i zniknąć znów gdzieś w wiejskich zakątkach, rozpamiętywając długo przelotne wrażenia, gojąc rany odniesione lub ciesząc się z zadanych, wśród karnawałowej kampanii. Czas przybywać, bo hasło balów już dane, a usposobienie dawno niebyło tak ochocze, bo też dawno tyle żywiołów zabawy się niezgromadziło. Balów publicznych mniej może w tym roku niż po inne lata, ale za to zapowiadają się nader świetnie. Bal Towarzystwa Dobroczynności jest wznowieniem dawnej tradycyi, czego najlepszym dowodem, że powrócił zaraz do popularnej nazwy balu dziadowskiego. Trzeba, aby rzecz była popularną, weszła w obyczaj ogółu, aby mogła uzyskać stałą i ogólną nazwę, zwłaszcza, gdy do nazwy pozornie ironicznej wiąże się wzgląd na instytucyę dobroczynną. Bal dziadowski przypomina matkom, co wiodą córki, własne przed laty powodzenia, a do tradycyi tych balów łączy się cześć dla opiekunki wzywającej na zebranie, cześć, co jest także wdzięczną tradycyą kilku pokoleń Krakowianów.

Niech mówią co chcą surowi moraliści, lub zwolennicy samych literackich i artystycznych rozrywek, karnawał ma także swój dodatni wpływ na życie towarzyskie. Społeczność Krakowska, a raczej to co we Francyi nazywają światem (*le monde*) a u nas towarzystwem, zmienia stopniowo, z roku na rok charakter. Dawniej było to jedno grono, rzekłbyś jedna rodzina, trzymająca się razem, zbierająca się niemal codziennie. Dziś grono to zawsze złączone ścisłemi węzły, rozdziela się jednak coraz więcej na koła i kółka już czysto familijne. Nie są to obozy lub partye, bo harmonja niezachwiana łączy te grupy z sobą w jedną moralną i solidarną całość. Życie jednak rodzinne coraz więcej przeważa nad życiem towarzyskiem. Nie myślimy uskarżać się na ten objaw, owszem jest to chlubny dowód patriarchalizmu naszych obyczajów. Mówiliśmy przeszłym razem o braku publiczności w naszem mieście; nie da się tego powiedzieć o życiu towarzyskiem. Salonowej publiczności niebrak, zwłaszcza gdy w Krakowie coraz bardziej corocznie zmienia się kontyngens zimowych gości. Lecz przybywający przynoszą z sobą ruch, którego brak daje się uczuwać w krakowskich, że się tak wyrazimy aborigenach. Przyczyną tego jedyną, że kółko rodzinne coraz więcej przeważa nad zbiorowym salonem, że te grona familijne sobie wystarczają i trzeba czegoś, aby je poruszyć z tego zamknięcia. Karnawał, trzpiot stary dokazuje tej sztuki; gdy on się zjawi, grona rodzinnych zebrań zaczynają się rozszerzać, wciągać świeże żywioły, i w łańcuch wiążą się te ogniwa, którym zwykle jedna lampa i okrągły stół wystarcza. Jeśli ta pierwotna cecha rodzinnego koła wyróżnia Kraków od wielkich miast, gdzie rodzina znika w tłumie świata, to znów stanowi ona największy i wyłączny urok naszej społeczności, urok tego co Anglicy nazywają *at home*. W Krakowie czujesz, że nikt tu nie stoi luźno, że raz objęty łańcuchem tego życia domowego, rodzinnego, zachowa w nim na zawsze miejsce, że jego pamięci nic nie zatrze, że nie jest tylko przesuwającą się chwilowo nowością, co ma za chwilę zużyć się i opatrzyć, ale jest cząstką organizmu towarzyskiego, tej wielkiej rodziny, co się na liczne dzieli grona, stopnie i kółka, ale wspólność zachowuje wiernie. I dla tego w Krakowie nowość nie popłaca, jak w innych miastach, gdzie sukces czternastu dni nader łatwy, ale gdzie fala świata zaciera pamięć ludzi; w Krakowie potrzeba czasu, aby się zaaklimatyzować, aby się zróść z tym organizmem, ale za to i najobcejszy, przybywający choćby z drugiego końca świata, jeśli tylko duchem przystaje do tej katolickiej i polskiej tradycyi naszego społeczeństwa, gdy raz się do niego zbliży, gdy się z nim złączy pokrewieństwem nie krwi lecz zasad, przekonań życia, na zawsze zajmie w tej rodzinie miejsce i pamięć niczem niedającą się zatrzeć.

Świeżym tego dowodem było zebranie na nabożeństwie żałobnem za spokój duszy ś. p. majora Korzelińskiego. Dzielny żołnierz z kampanii 1831 r. i wojny węgierskiej, emigrant, co się tułał po trzech częściach świata i przybył do kraju z min australskich, kilka lat tylko przebył w pobliżu Krakowa, gdzie zaledwie paru spotkał znajomych. Wystarczyło to jednak, aby ta typowa postać dzielnego polskiego wiarusa wcieliła się w rodzinę krakowską, w rodzinę, mówimy, bo grono rodzinne to pierwotny typ społeczności naszego miasta. To też, ktoby chciał poznać właściwe jądro dawnego Krakowa, winien był udać się na te egzekwie do Kapucynów. Nikogo tam nie brakowało z tych, co stanowią właściwe kadry naszego społeczeństwa. Już to niestety coraz mniej tych postaci marsowych w pośród nas, tego odrębnego ordynku wiarusów polskich. A liczyliśmy ich tu niedawno jeszcze, zacząwszy od wodzów jak Chłopicki i Skrzynecki, cały szereg. Jeden z młodszych wiekiem i rangą niższą Korzeliński był jednym z najbardziej charakterystycznych. Niepozował on na żołnierza, jak ci, co raz będąc w obozie, na całe życie przybierają wojskowe ruchy i marsowy wyraz; ale był to z krwi i kości, z ducha i z postawy żołnierz polski w całem znaczeniu tego słowa: że patrząc na to czerstwe oblicze wyrażające śmiałość i prostotę, na ten wąs siwy dziarsko podkręcony, na ten ruch i obejście, w którem malowała się dzielność przy słodyczy, odwaga z pobożnością, karność z darem wywierania posłuchu — chciałoby się było tę postać uwiecznić, bo typu żołnierza polskiego równie charakterystycznego nie mamy ani w poezyi, ani w malarstwie. Rzecz dziwna, że pisarze nasi zebrali różne szlacheckie i ludowe figury, a żołnierza polskiego zaledwie tu i owdzie napotkać można słabe odbicie. Mohort to rycerz kresowy, przywiązany do miejsca i do pewnej tylko epoki. Major Korzeliński mógłby zarówno odpowiednie znaleść miejsce w obrazie Matejki bitwy grunwaldskiej, lub na jakiem płótnie z batalii wiedeńskiej, jak w współczesnej epopei, na którą tyle fragmentów się składa porozbiorowych walk na własnej i cudzej ziemi. Bodzantowicz byłby mógł doskonale uzupełnić swoje opowiadania *O bojach polskich* lub *Zawsze oni* tą postacią tak specyficznie polskiego żołnierza.

Naród rycerski a niewojskowy, co połowę życia przepędzał na koniu a drugą przy roli i posługach publicznych, miał tę właściwość, że ci, co w różnych potrzebach służyli orężnie, przodowali także w pokojowych zajęciach. W obozie tylko była jedyna szkoła jakiej takiej karności i ducha organizacyjnego, to też te przymioty przeniesione do zadań rolnika i obywatela, wydawały najlepsze owoce. Ś. p. major Korzeliński złożył tego nowe dowody, objąwszy ster szkoły rolniczej będącej w zawiązku; dowiódł, że żołnierz polski bywa nie tylko najlepszym gospodarzem, ale nadto organizatorem i pedagogiem. Kierunek zakładu wychowawczego potrzebuje rygoru albo zakonnego albo wojskowego; a rygor to nie postrach, to przedewszystkiem ów związek miłości zwierzchnika dla młodzieży, a przywiązanie i ufność młodzieży dla zwierzchnika. Niestety zapominają często o tem nowocześni pedagogowie, którzy sądzą, że wychowanie jedynie na pakowaniu przez gwałt nauki do głowy zawisło, choćby się nie otwarło ani głowy, ani serca. Major Korzeliński nie był nauczycielem, ale był twórcą szkoły czernichowskiej, jedynej podówczas polskiej szkoły. Powiedziano już w wspomnieniu pośmiertnem, że nie postrachem tylko, ale miłością przywiązał sobie uczniów, tak że byliby za nim szli w ogień, jak nie poszli w ogień, dla tego, że on ich wstrzymał. Przetrwanie szkoły rolniczej przez czas rewolucyi 1863 r. jest jedną z najpiękniejszych zasług tego walecznego żołnierza, który całe życie pragnął ledz w boju za Polskę, ale na pewną rzeź poprowadzić dzieci — tego byłby nie uczynił. Chłopcy zaś lubo płonący patryotyzmem, zbyt ufali w patryotyzm i waleczność pokrytego ranami majora, aby się wyłamać z pod jego rozkazów i napominań. Nie dał się też Korzeliński użyć do wypraw jednodniowych, jakie Galicya wysyłała do Kongresówki; żołnierz dawnego autoramentu nie zostanie też zaliczony między bohaterów tej krwawej demonstracyi, której papierowa kontynuacya trwa ustawicznie, i właśnie nowe wyprawy w tej chwili już nie na Moskali, ale na nasz wyłącznie dziennik z kilku walecznych redakcyj zostały wysłane.

Wróćmy jeszcze do Krakowa, ależ już niekarnawałowego, nie młodzieńczego, do starego Krakowa, co nawet w zimie nieprzestaje się restaurować i przebudowywać, co chwila, potrącając o jakąś pamiątkę, odkrywając jakiś ślad dawnej ozdobności i zabytek sztuki, z którym restauratorowie obchodzą się niekiedy niemiłosiernie. Ileż to kamiennych ozdób, godeł i napisów, odrzwi i pułapów zamurowano, pobielano, lub co gorsza odrzucono w kąt. Ileż sklepień gotyckich, bram i wnijść przegrodzono, aby miasto wjazdowej sieni urządzić w połowie sklep dla przybyszów z Kazimierza. Nie zawsze da się wyśledzić opiekunom starożytności taki wandalizm *en miniature* restaurujących i ująć się za jakąś drobną wprawdzie ale zawsze nadającą charakter odrębny ozdobą. Czasem jednak odkrycie jakiego zabytku zwróci uwagę właściciela. Coś podobnego wydarzyło się świeżo przy przebudowaniu domu narożnego na rogu rynku i ulicy śgo Jana. Dom to jak wiadomo Piotra Kmity, zachował zaledwie słabe na zewnątrz ślady swej poważnej architektury. Na dole ciągnie się tam szereg izb o pięknych sklepieniach; w jednej z nich przy tynkowaniu odkryto ślad starego malowidła pokrytego grubą warstwą wapna. Po odrzuceniu tych wapiennych pokładów ukazały się pod sklepieniem na czterech ścianach malowidła klejowe. Błędnie mniemano zrazu, że sięgają one do świetnych czasów Piotra Kmity. Początek ich wcale nie tak starożytny i nie tak dostojny, niemniej jednak cenny. Na początku naszego stulecia była tu poprostu kawiarnia. Stachowicz zapewne za nim jeszcze wezwany został przez biskupa Woronicza i pod jego kierunkiem historycznemi obrazami zapełniał ściany biskupiego pałacu, nie pomiatał robotą, jaka się nastręczyła. Więc i w kawiarni robił on malowidła przedstawiające zwykłą kawiarnianą publiczność, a więc mieszczan kapotowych za stołem i kilka typów ludowych. Wyjątkowy dar oddania charakteru krakowskiej ludności, który zjednał mimo błędów rysunku taką sławę obrazom Stachowicza, ten sekret wyłączny narodowego, a zwłaszcza krakowskiego zacięcia, jakiego nikt już po nim nie odnalazł, zaleca także te kawiarniane illustracye i stanowi cenny przyczynek do licznych akwareli i płócien tego pędzla dających się jeszcze tu i owdzie napotkać. Czy malowidła te będą mogły być poprawione i uzupełnione, czy nie znajdą odpowiedniego restauratora, a choćby kopisty? Szkoda byłoby do prawdy i takiej pozostałości po narodowym malarzu.

Karliści prowadzeni przez jen. Carossa w 3,500 ludzi, tak dzielnie stawili czoło, że nieprzyjaciel złamany w centrum atakiem dwóch batalionów biskajskich, zwinął czemprędzej nazbyt wysunięte skrzydła swej linii i cofnął się w zajmowane pierwotnie pozycye. Moriones zaś pospieszył potwierdzić opinię jaką o nim w ostatnim liście wyraziłem. Widząc, że czujność władz francuskich, nie dozwoli mu uskutecznić wymarzonego planu opanowania Very, a party przez rząd o rozpoczęcie akcyi wojennej, uderzył d. 25 bm. na całej linii od Irunu do San Sebastian na wszystkie naprzeciw położone pozycye Karlistów, rozdzieliwszy swoją armię na kilka, żadnego związku z sobą nie mających kolumn od 1,000 do 5,000 ludzi i wszędzie wojsko jego zostało z ogromnemi stratami odparte, a główna kolumna operująca z Oyarzun ku San Marcos, prawdziwej doznała klęski. Dowódzca tej wyprawy zająwszy dwie pierwsze pozycye i nie spotkawszy nigdzie Karlistów, sądził, że ci zmuszeni koncentrować się na innych punktach, zupełnie marsz jego kolumny stracili z oczu. Rozzuchwalone tak łatwem powodzeniem wojsko śmiało się zapuściło w prowadzące ku platformie wąwozy. Lecz u krańców oczekiwali Karliści z zakrytej pozycyi i dopiero, gdy atakując, wojsko zbliżyło się na kilkadziesiąt kroków, przyjęli takowe rzęsistym ogniem i w mgnieniu oka poszli na bagnety.

Wywrócone czoło kolumny liberalnej rzuciło się w popłochu, tłocząc się i rzucając broń, na następujące z tyłu szeregi; pomimo nawoływań oficerów i pojedynczych przykładów męstwa, cała kolumna w największem pierzchła zamięszaniu, a parta bagnetami 7go batalionu z Guipuzkoi, dopiero w obrębie fortyfikacyi Oyarzunu opamiętać się zdołała. Straty obustronne poniesione w walkach d. 25, nie są dotąd obliczone.

Już d. 26 b. m. mieliśmy tu wiadomości o ataku linii Guipuzkoi, lecz odebrawszy prawie jednocześnie kilka telegramów, z których każdy inne wymieniał miejsce, sądziłem, że to plotka giełdowa, bo nie przypuszczałem, aby z 25,000 wojska można było w jednym dniu stoczyć i przegrać tyle bitew blisko na 15-milowej przestrzeni. Jakie to szczęście dla Don Carlosa, że przekonania polityczne jenerała Morionesa nie dozwalają zajmować mu odpowiedniego stanowiska w armii karlistowskiej.

P. S. W tej chwili dowiaduję się, że na linii Irun, San Sebastian, Hernani, wojska Karlistów wszędzie odniosly zwycięstwa; znaczny korpus wojsk liberalnych wylądował w Guetaria i po kilkogodzinnej walce zajął pozycyę Monte-Garate, dominującą nad portem Zarauz i stanowiącą klucz wąwozów prowadzących do Tolosy. Moriones udał się do Guetaria ze znacznemi posiłkami.

Minister sprawiedliwości pozwolił przesiedlić się kanceliście sądu kraj. w Krakowie Alojzemu Niemetzowi do Głogowa, a kanceliście sądu pow. w Głogowie Feliksowi Krawczyńskiemu do Krakowa.

Wiedeń 31 stycznia. Wszystkie dzienniki wiedeńskie przepełnione są szczegółami o ostatnich chwilach Franciszka Deaka. Powtórzymy z nich niektóre.

Już w piątek przed południem rozeszła się w Peszcie wieść, że Deak jest blizkim zgonu. Z tego powodu na posiedzeniu Izby niższéj sejmu węgierskiego panował niepokój ogromny, mało zajmowano się porządkiem dziennym, lecz rozmawiano tylko o Deaku. O godz. 12éj w południe wywołano z Izby ministra Szella, w którego domu mieszkał Deak. Domyślili się więc wszyscy, że wezwano go do umierającego. W skutek tego przerwano posiedzenie sejmu na godzinę, po upływie której oświadczył prezes Ghiczy, iż zupełnie zamyka posiedzenie. Wszyscy posłowie udali się natychmiast do pomieszkania Deaka, obłężonego przez niezliczone tłumy ludu, który oczekiwał niecierpliwie wiadomości o stanie zdrowia największego patryoty węgierskiego. O godz. 2éj zawiadomiono zgromadzonych, że stan zdrowia Deaka polepszył się nieco i że chory odzyskał przytomność umysłu. W ciągu godzin poobiednich dowiadywała N. Pani przez hr. Festetics o przebiegu choroby Deaka. W pomieszkaniu Szella przebywali bez przerwy ministrowie Tisza, Perczel i prezes Izby Ghiczy. Do godziny 7éj wieczorem zdawało się, że chory powraca do sił. O godz 5éj dał znak jakby chciał coś powiedzieć; podano mu, jak zwykle w ostatnich czasach czyniono, tabliczkę, na której z trudnością odczytano następujące słowa:

„Ostatnia wola..... od kilku dni choroba dojmuje mi tak silnie, że dniem i nocą czuję rozstrój i pomieszanie; może to nie potrwa już długo.... Cały mój majątek niech obejmie Bela Vörösmarty... spłaci moje długi, resztę obróci na cele dobroczynne.“ Potem następuje kilka wierszy zupełnie nieczytelnych, a dalėj słowa: „Isten aldjon meg!“ (Niech was Bóg błogosławi), a poniżéj: „Przeczytajcie to.....“

Po godz. 9 wieczór dał znak ręką, aby mu obwiązano nogę, która mu wiele sprawiała cierpienia. Obecny bez przestanku lekarz Dr Kowacs z pomocą majora Zsibrika dokonał téj czynności, która zajęła z pół godziny. Deak skinięciem podziękował im za trudy i zwiesił głowę na krzesło. Za chwilę wystąpiły oznaki strasznych cierpień; lekarz podał mu lek łagodzący, jednak nie był już w stanie go zażyć. Głowa zwisła na krzesło, z piersi ciężkie wydobyło się westchnienienie, oczy przymknęły—Deak już nie żył. Na zegarze uniwersyteckim, naprzeciw domu, gdzie mieszkał Deak, uderzyło właśnie trzy kwandranse na dziesiątą.

Na drugi dzień rano tj. 29go stycznia odbyło się posiedzenie Izby niższéj sejmu węgierskiego, które Ghiczy zagaił uroczystą, porywającą mową, poświęconą pamięci Deaka, i wniósł wybór komisyi, któraby wspólnie z krewnymi, rządem i municypalnością zarządziła co potrzeba i zdała sprawę, tudzież, aby począwszy od 30go stycznia aż do pogrzebania zwłok Deaka przerwano posiedzenia Izby. Wnioski te zostały przyjęte. Komisya wybrana wydać ma karty pogrzebowe, które podpiszą prezesowie obu Izb. Obchód pogrzebowy naznaczono na 3go lutego.

Członkowie Izby wyższéj zebrali się także 29go stycznia w gali żałobnéj, a *judex curiae* Maylath w rzewnych słowach uczcił pamięć zmarłego.

Reprezentacya miejska peszteńska zebrała się na uroczyste spisanie protokółu, wyrażającego boleść z powodu śmierci Deaka.

Pogrzeb odbędzie się kosztem skarbu publicznego. Wszystkie municypia kraju wezmą w nim udział. Ceremoniom pogrzebowym kościelnym przewodniczyć ma książę prymas. Zwłoki są od wczoraj wystawione w westybulu akademii. Mowę pogrzebową mieć będzie prezes Izby poselskiéj Ghiczy. Teatr narodowy i giełda zostały na znak żałoby zamknięte.

Deak umarł opatrzony śś. Sakramentami. Jeszcze w przeszły piątek 21go stycznia po dłuższej rozmowie z lekarzem oświadczył, iż pragnie widzieć się z księdzem. Na drugi dzień odwiedził go przyjaciel Dra Kowacsa X. biskup Ronay, który zabawił u niego przeszło godzinę. Deak wyspowiadał się. Kiedy otaczający go weszli napowrót do pokoju, rzekł: „Dusza moja domagała się tego...“ Potem rozmawiał o rzeczach religijnych, ale obecni nie mogli wszystkiego zrozumieć, gdyż mowa jego była urywaną. W końcu rzekł: ... „Nie mój rozum, ale serce moje pragnęło tego; wiedziałem zawsze, że religijność wypływa z uczucia.“

Z życia jego podajemy następujące daty: Ś. p. Deak urodził się 17go grudnia 1803 roku. Pochodził z starej węgierskiej szlachty i pisał się de Kihada. Do szkół uczęszczał w Raab, potem odbył praktykę przy komitacie i wstąpił jako *jurat* do tabuli królewskiej. Komitat Zalawski wybrał go w r. 1832 posłem do sejmu. W roku 1840 był powtórnie wybranym, a w 1843 znów go wybrano. W r. 1847 usunął się Deak z powodu nadwątlonego zdrowia ze sejmu; w r. 1848 na naleganie Batthyaniego objął tekę ministra sprawiedliwości, a Ghyczy był jego podsekretarzem stanu. Przed rewolucyą opuścił ministerstwo. Dnia 31 grudnia 1848 r. wybrany został do komisyi, która z księciem Windischgrätzem układać się miała o zawieszenie broni. W r. 1867 wystąpił na widownię polityczną jako uznany przywódzca narodu węgierskiego. Akcyę jego jako polityka oceniliśmy wczoraj na właściwem miejscu. Ostatnim aktem parlamentarnym Deaka była mowa jego w sejmie węgierskim 10go marca 1874 r. o stosunku Kościoła do państwa, w której Stany Zjednoczone stawiał w tym względzie za wzór.

Według doniesień dzienników Deak spalił w ostatnich czasach całą swoją korespondencyę polityczną, zostawił tylko własnoręczny list Cesarza pisany do niego po koronacyi.

Niemcy.

Paragraf Arnimowy w noweli karnej miał wedle projektu rządowego brzmienie następujące:

„§. 353 *a.* Urzędnik w służbie ministerstwa spraw zagranicznych cesarstwa Niemieckiego, który

1) staje się winnym nieposłuszeństwa przeciw udzielonym mu z urzędu wskazówkom, lub

2) pokusza się o wprowadzenie w błąd swoich przełożonych przez nieprawdziwe doniesienia, lub innych przez nadużycie urzędowego stanowiska swego, lub

3) narusza obowiązek milczenia przez udzielanie tajemnic służbowych komu się to nie należy, lub

4) postępuje wbrew porządkowi w przechowywaniu akt urzędowych,

bez różnicy, czy przestępstwo działo się w kraju czy za granicą, karany będzie, o ile wedle innych przepisów nie zasłużył na cięższą karę, więzieniem lub grzywnami aż do 6,000 marek, a jeśli czyn taki zdolny był wystawić na niebezpieczeństwo pomyślność Rzeszy niemieckiej lub którego z państw związkowych, więzieniem nie niżej trzech miesięcy.

W formie zaś uchwalonej przez parlament a ułożonej przez stronnictwa wolno-konserwatywne i narodowo-liberalne brzmi on jak następuje:

„Urzędnik w służbie ministerstwa spraw zagranicznych cesarstwa Niemieckiego, który wykroczy przeciw obowiązkowi milczenia z urzędu przez to, że udzieli innym powierzone sobie lub przystępne mu dokumenty lub dane mu przez przełożonego polecenie, lub treść ich, karany będzie, jeśli wedle innych przepisów niema większej kary, więzieniem lub grzywnami aż do 5,000 marek. — Równa kara spotka urzędnika, któremu powierzono poselstwo za granicą lub który przy niem jest zatrudniony, jeśli rozmyślnie sprzeciwi się udzielonym sobie przez przełożonego poleceniom, lub jeśli w zamiarze wprowadzenia przełożonego w błąd co do urzędowych czynności jego raportuje mu fakta zmyślone lub przekrzywione. — Przepisy te znajdują zastósowanie bez różnicy, czy występek ten popełniono w kraju czy za granicą.“

Rosya.

W sprawozdaniach naszych z wyprawy rosyjskiej na Chokand, czyli, jak inni piszą, na Kokan, stanęliśmy na aneksyi części chanatu tego z głównem miastem Namanganem do Rosyi i na pozostawieniu części wójsk rosyjskich pod dowództwem jenerał-majora Skobielewa w Namanganie, podczas gdy jenerał-gubernator Turkestanu Kaufmann, główno dowodzący w tej wyprawie, wrócił do prowincyi swojej. Z pobiciem Kokańców pod Machramem i Margelanem i z podbojem części chanatu nie skończyła się przecież sprawa. Tak Rosya nie była jeszcze zadowolona z tego rezultatu, jak i Kokańcy nie pogodzili się z nowym stanem rzeczy. Rosyanie z Machramu posuwali się coraz dalej ku wschodowi, ku stolicy chanatu tej samej co i chanat nazwy. I aż do tego punktu pochód wójsk rosyjskich posuwał się jakby nie po kraju nieprzyjacielskim; tak przynajmniej twierdzą sprawozdania rosyjskie. „Wszędzie wojska rosyjskie witane były z radością i życzliwością; sam chan, wszystkie wyższe osoby w chanacie i deputacye z wszystkich miast i kiszłaków oświadczały zupełne poddanie się.“ Ale im dalej oddział rosyjski posuwał się na wschód, t. j. do miejscowości, gdzie przeważa ludność kipczacka, która stanowi klasę panującą w chanacie, tem więcej nieprzyjacielskiemi stawały się stosunki ludu z oddziałem rosyjskim. I oto od końca września r. z. aż do połowy stycznia przyszło kilka razy do nader zaciętych walk między Kokańcami a Rosyanami. Wszędzie zaś występuje jako organizator zbrojnego oporu słynny Abdurachman Awtobaczi niezmordowany w głoszeniu „świętej wojny“. Ilekroć Rosyanie pobiją i rozproszą Kokańców, zawsze w niedługim czasie zgromadzają się znowu zbrojne tłumy i z równą dzielnością podnoszą oręż za świętą sprawę, jak przed poniesioną klęskę. Oto główne epizody tej walki nieustannej.

W końcu września Abdurachman Awtobaczi rozesłał z okolic Andidżanu na piśmie wezwania do wszystkich miast chanatu, i wkrótce zebrali się koło niego Kirgizi i Kipczacy z Szirichanu, Bułak-baszi, Assaki, Arabanu, Uszy, Margelanu i Kokanu, przysięgając bronić się do ostatka i nie cofać się mimo wszelkich strat. Nadto przybył ku Andidżanowi Pułat-chan, którego Kirgizi i Kipczacy ogłosili chanem kokańskim, z tłumami konnemi. Ponieważ Andidżan nie ma muru obronnego z wieżami i strzelnicami, jakie urządzone są po innych obwarowanych miastach Azyi środkowej, przeto zgromadzeni w Andidżanie Kipczacy postanowili zabarykadować ulice, urządzić w okolicach miasta zasadzki w różnych miejscach i postawić w stanie obronnym wszystkie sakle i meczety po przypuszczanej drodze ataku Rosyan. Wogóle z mieszkańcami Andidżanu było w mieście 70,000 zbrojnych, nie licząc w to konnicy Pułat chana, której było 12 do 15 tysięcy. Oddział rosyjski posuwający się ku Andidżanowi wynosił $5\frac{1}{2}$ kompanii piechoty, $3\frac{1}{2}$ seciny kozaków, 8 dział i 1 dywizyon rakietników (*nb.* wedle źródeł rosyjskich). Oddział ten wyruszył pod wodzą jenerał-majora Trockiego z Namanganu do Andidżanu dnia 28 września (10 października). Dnia 1 (13) października, obstrzelawszy miasto, przypuściły wojska rosyjskie szturm i wśród zaciętej walki zdobywały jedną barykadę po drugiej, ale za posuwającemi się naprzód wojskami rosyjskiemi powstawały nowe barykady, które nowo nadciągającym siłom rosyjskim tamowały drogę. W ten sposób tłumy zbrojne pomięszały się z wojskami rosyjskiemi tak, że strzelano do siebie nawzajem przykładając niemal broń do piersi nieprzyjaciela. Porozrzucawszy barykady, spustoszywszy co można było spustoszyć, roznieciwszy na różnych punktach pożary, wyszły wojska rosyjskie z miasta i poczęły je teraz bombardować, aby przymnożyć spustoszenia i popłochu i aby przeszkodzić w gaszeniu pożarów. Dnia 2 (14) października powtórzono bombardowanie. Straty swoje z obydwóch dni obliczają Rosyanie, mimo tak zaciętego charakteru walki, jak następuje: „Zabito nam 12 niższych wojskowych, a raniono 5 oficerów, 35 niższych wojskowych, z których 2 nazajutrz umarło, i 5 dżigitów“. I to nazywają stratami „dość znacznemi.“ Straty zaś Kipczaków są „ogromne“. Wieczorem d. 1 (13) października postanowili Andidżanie walczyć dalej. Niema jednak dalszego sprawozdania o walce w tem mieście lub jego okolicy.

Zdaje się przecie, że wyprawa do Andidżanu skończyła się klęską dla Rosyan, gdyż nie tylko że nie ma sprawozdań o dalszych pod Andidżanem operacyach rosyjskich, ani też o dalszym poza Andidżan pochodzie, lecz owszem mamy sprawozdanie o wyprawie Abdurachmana Awtobaczego na Namangan, tj. na siedlisko załogi rosyjskiej, zkąd jenerał-major Trocki właśnie podjął był wyprawę na Andżidżan. Pod koniec listopada przekroczył Abdurachman w sile 20,000 ludzi rzekę Syr Daryę i zbliżył się do Namanganu na odległość kilku godzin marszu. Jenerał Skobielew, pozostawiając w mieście Namanganie część wojsk swoich, wysłał nocą dnia 27 listopada pod dowództwem jenerała Mellera Zakomelskiego 4 kompanie piechoty, 1 kompanię strzelców konnych, $5\frac{1}{2}$ sotni kozaków, 6 dział, 4 dywizyony rakietników i oddział saperów ku miastu Balikszi gdzie zgromadzona była główna siła Abdurachmana. Rano dnia 28 listopada przyszło do walki w zabarykadowanych ulicach miasta. Tu padło wedle sprawozdań rosyjskich przeszło 2000 ludzi z zbrojnych tłumów Abdurachmana, a Rosyanie mieli znów jednego tylko poległego i pewną nieznaczną liczbę rannych. Ponieważ nieprzyjaciel zgromadził był w Balikszi około 10,000 sztuk bydła i koni, przeto Rosyanie obfitą mieli zdobycz. Siły Abdurachmana poszły w rosypkę, i dnia 1 grudnia przyszło tylko do małej jeszcze potyczki w górach między Namanganem a Taszkentem, ale to już tylko z mieszkańcami tej okolicy, a nie z resztkami sił Abdurachmana.

Ostatnie sprawozdanie podaje *Ruskij Inwalid* z dnia 23 stycznia. Pod koniec grudnia (starego stylu, a więc w początkach stycznia) otrzymał jenerał Skobielew od jenerał-gubernatora Kaufmana polecenie podjęcia wyprawy na ukaranie Kipczaków w okolicy Eki-Su-Arasy między rzekami Naryną a Kara-Daryą, a to umyślnie w tej porze, aby Kipczacy z osad swych nie mogli rozproszyć się po górach pokrytych śniegiem. Po tej operacyi miał Skobielew udać się znów do Andidżanu, pobić nagromadzone tam ponownie siły nieprzyjacielskie i w ten sposób przywrócić stanowczo pokój w kraju. Skobielew wyruszył z Namanganu dnia 24 grudnia (5 stycznia) i stanął dnia 26 grudnia (7 stycznia) nad rzeką Kara-Daryą. Tu już spotkał się z licznemi siłami nieprzyjacielskiemi, które jednak cofały się ku Andidżanowi, dokąd także posuwały się tłumy zbrojne zebrane pod Margelanem. Rosyanie w pochodzie za Kipczakami pustoszyli i burzyli na drodze swej wszystkie sioła, między innemi Paitob, jedno z głównych siedlisk kipczackich. Pochód ten trwał do 31 grudnia (12 stycznia). Tegoż dnia część ludności przez wysłanników błagała łaski; Skobielew przyrzekł pod warunkiem, że ludność na znak zupełnego poddania swego wyda głównych sprawców „świętej wojny“, czego jednak nie uzyskał. Wśród małych utarczek przebył Skobielew dnia 14 stycznia rzekę Kara-Daryę pod Sarhabem i założył tam obóz utwierdzony. Tymczasem w Andidżanie zebrało się za sprawą Abdurachmana 10,000 konnicy, 5000 serbaców i 15,000 uzbrojonego w strzelby pospolitego ruszenia. Skobielew powiedział sobie, że naraziłby na szwank powagę potęgi rosyjskiej i rezultaty dotychczasowe, gdyby nie rozproszył tej siły i gdyby surowo nie ukarał miasta Andidżanu. Dla tego mimo mrozu dochodzącego 15 stopni *R.* ruszył na Andidżan i już dnia 15 stycznia miało rozpocząć się bombardowanie miasta. Tyle jest sprawozdania *Ruskiego Inwalida.*

Wedle wiadomości podanej tych dni przez *Politische Corresp.*, jenerał Kaufmann, przybywszy do Petersburga, pozostanie tam już, choć niewiadomo, w jaki sposób nadal będzie użyty. Na jenerał-gubernatora Turkestanu mianowany już w jego miejsce jenerał Kołpakowski.

Turcya.

W dalszym ciągu rozporządzeń wydawanych w celu wykonania firmanu reformacyjnego pojawiły się następujące „Instrukcye ogólne, odnoszące się do wyborów członków trybunałów i rad wilajetowych“:

„Stosownie do przepisów świeżo ogłoszonego firmanu cesarskiego poddani Sułtana JMci wszystkich klas powołani są do wybrania samodzielnie i bez wszelkiego wpływu administracyjnego członków trybunałów i rad zasiadających po wilajetach. Władza wyborcza, która im w ten sposób jest nadana co do wyboru członków sądów apelacyjnych po wilajetach (prowincyach) i *medżlis temyz* po sandżakach (obwodach), tudzież trybunałów cywilnych po kazasach (powiatach) i rad administracyjnych, wykonywana będzie na warunkach następujących:

Artykuł 1. Wyborcami będą wszyscy ci mieszkańcy osad wszelkiej kategoryi, którzy skończyli lat 20 i płacą podatek. Wybór ludności powinien padać na wyborców godnych zaufania, by przystąpić do wyboru członków rad.

Art. 2. Osoby, które obierać będą członków, powinny łączyć w sobie przymioty następujące: 1) wiek 25 lat; 2) trzeba być niekaranym jeszcze za zbrodnię; 3) trzeba było nie dopuścić się gwałtu żadnego na nikim; 4) nie mieć węzłów osobistych z osobami, które mają być wybrane.

Art. 3. Wybranymi być mogą ci, którzy, niezależnie od warunków określonych w artykule poprzednim dla wyborców, będą oświeceni i w wieku przynajmniej 30 lat.

Art. 4. Wsie i osady należące do jednego kazasu a mające co najmniej 200 domów stanowić będą jedno kolegium wyborcze. W czasie wyboru kolegia te wraz z główną miejscowością w kazasie wybiorą po dwóch wyborców, którzy zbiorą się w tej miejscowości głównej, aby przystąpić do wybrania liczby członków, równej liczbie tej podwójnej liczby, która jest ustanowiona dla trybunału cywilnego i rady administracyjnej kazasu. Połowa osób w ten sposób wybranych będzie zatwierdzona przez rząd na członków rad administracyjnej i sądowej.

Art. 5. Skoro tylko wybory po kazasach będą dokonane, wybrani członkowie rad administracyjnych i sądowych w kazasie, będąc naturalnie reprezentantami ludności, powinni udać się do głównego miasta sandżaku, do którego należą, aby utworzyć tam medźlis temyz i radę administracyjną. W razie gdyby wszyscy nie chcieli udać się do rzeczonego miasta głównego, wolno im delegować od siebie osoby zaufane. Ważną przecież stanowi okoliczność, aby liczba wyborców udających się do sandżaku nie ograniczała się na jednej lub dwóch. Wszyscy wyborcy każdego kazasu w ten sposób zgromadzeni przystąpią, wolni od wpływu i wszelkiego wmięszania się władz miejscowych, do wyboru liczby członków, równej liczbie podwójnej tej liczby, która jest ustanowiona dla medźlis temyz i dla rad administracyjnych. Połowę wybrańców przeznaczy jeneralny gubernator do składu rzeczonych medźlisów w mieście głównem.

Art. 6. Członkowie przeznaczeni drogą wyborów do rad sandżakowych w charakterze swym jako mandataryusze ludności udadzą się do miasta głównego w wilajecie i przystąpią tam, wolni od wszelkiego wpływu i wmięszania się tak generalnego gubernatora jak wszystkich innych urzędników wilajetu, do wyboru podwójnej liczby ustanowionej dla sądu apelacyjnego i rady administracyjnej. Jak określono w artykule poprzednim, tak i tu połowa wybrańców przeznaczoną będzie przez generalnego gubernatora na członków tych medźlisów, a to z sankcyą Wysokiej Porty.

Art. 7. Nie jest obowiązkiem, aby wybrańcy dla głównych miast sandżakowych i wilajetowych brani byli wyłącznie z pomiędzy osób znamienitszych lub z pomiędzy mieszkańców tychże miast głównych. Wyborcy wilajetowi mogą również być wybrani członkami dla kazasów, pod warunkiem, że łączą w sobie przymioty, jakich się wymaga po samych członkach.

Art. 8. Równość liczby członków dla sądów i dla rad będzie utrzymana. Tylko jeden członek będzie dodany do trzech innych w radach sądowych po kazasach. Członkowie ci będą do połowy muzułmanie, do połowy nie-muzułmanie, i będą rozdzieleni pomiędzy poszczególne gminy. W razie gdyby gdzie było więcej niż trzy gminy, każda z nich po kolei dostarczy swój kontyngens członków na rok jeden.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 1 lutego. We czwartek d. 3 bm. od będzie się posiedzenie Rady miejskiej. Na porządku dziennym zapisane są: nabycie gruntu na Pędzichowie dla rozszerzenia ulicy Szlaku i sprzedaż gruntu na targowisku końskiem; przedłużenie do lat trzech pozwolenia na trzymanie straganów po sieniach; przyjęcie opieki nad fundacyą p. Dyzmy Chromego; zasiłek 100 złr. na ochronkę izraelicką; wydatek 843 złr. na przeistoczenie lokalu pod L. 408 przy placu św. Krzyża na szkołę; sprawozdanie szynkowe za 1-sze półrocze 1875; sprawozdanie komisyi archiwum miejskiego i wnioski względem akt grodzkich i ziemskich; sprawy osobowe.

— Dowiadujemy się, że nie tylko członkowie nowo wybrani do Rady powiatowej krakowskiej podali się do dymisyi, jak o tem donieśliśmy, ale także wice-prezes tej Rady hr. Stefan Potocki złożył temi dniami swój mandat.

— *Przegląd Polski* został dziś z nakazu prokuratoryi rządowej skonfiskowany. Ponieważ idzie tylko o jeden ustęp inkryminowany, przeto zeszyt zmieniony wyjdzie zapewne we czwartek.

— W piątek ma się odbyć odczyt publiczny na korzyść rodzin ubogich opatrywanych przez Towarzystwo męskie św. Wincentego a Paulo. P. Lucyan Siemieński będzie czytał rozprawę: „O kościele wschodnim i bizantynizmie.“

— W sobotę d. 5 lutego odbędzie się w Sali hotelu saskiego, jak wiadomo bal na dochód starców, kalek i sierot zostających pod opieką tutejszego Towarzystwa Dobroczynności. Bale na ubogich, zwane pospolicie „dziadowskiemi,“ należały niegdyś w Krakowie do najświetniejszych, lecz od czasu, jak rozmaite stowarzyszenia poczęły na swój dochód urządzać bale, szczególniej stowarzyszenia t. z. wzajemnej pomocy nie stało już miejsca dla balów dziadowskich. W tym roku, kiedy te stowarzyszenia zaniechały myśli urządzenia balów i odbędzie się tylko jeden bal akademicki, postanowiło Towarzystwo Dobroczynności urządzić bal na dochód ubogich. Tegoroczny więc bal dziadowski wskrzesić ma dawną tradycyę, a o ile dziś już wnosić można, wszystko rokuje mu powodzenie, a tem samem zapowiada hojny zasiłek dla ubogich naszych.

Przyjętym od pewnego czasu zwyczajem rozpisano zaproszenia do osób mieszkających w Krakowie i okolicy; podobnych zaproszeń rozesłano coś około dwa tysiące; mimo tego wiele osób jak słyszymy, nie otrzymało jeszcze zaproszenia. Ponieważ wypadków takich przy najlepszych chęciach komitetu uniknąć trudno, przeto zwracamy uwagę, iż należy w takim razie zgłosić się po bilety do bióra komitetu w piątek lub w sobotę.

Obowiązki gospodyń przyjęły zaproszone przez Prezesową dam hr. Arturową Potocką i Radę Tow. Dobr. następujące panie:

Prezesowa Antoniewiczowa, ks. Marcellina Czartoryska, Stanisławowa Feintuchowa, hr. Karolina Hussarzewska, profesorowa Janikowska, Mikołajowa Jawornicka, Rudolfowa Johnowa, Henrykowa Jordanowa, Juliuszowa Kossakowa, ks. Lubecka, hr. Łosiowa, hr. Łubieńska, Antoniowa Łuszczkiewiczowa, Mikułowska, Alfredowa Milieska, rejentowa Muczkowska, adwokatowa Szlachtowska, hr. Janowa Tarnowska, profesorowa Teichmanowa, hr. Henrykowa Wodzicka, hr. Zofia Zamoyska, Tomaszowa Zarembina i Żurowska.

Gospodarzy obowiązek przyjęli: pp. Teodor Baranowski prezes Izby handl., Radzca Dworu delegat Bobowski, prof. Dr Blumenstok, Maryan Dworski, Marcelli Jawornicki dyr. kassy oszczędności, Jul. Aug. John wicepr. Izby handl., Dr Hoszowski prezes T. D., Henryk Kieszkowski dyr. Towarz. ubezp., prof. Dr Korczyński, Dr Al. Kremer wiceprezes T. D., Dr Majer prezes Ak. Um., Jan Matejko dyr. szkoły sztuk pięknych, hr. Orłowski, prof. Dr Oettinger, Józef Szreder naczelnik stacyi kolei żel., Lucyan Siemieński, Dyonizy Skarżyński dyr. banku, prof. Dr Szujski, hr. Stanisław Tarnowski, Józef Trauczyński, hr. Henryk Wodzicki dyr. Tow. ubezp., Ludwik Zieleniewski radzca miejski, prof. Dr Zoll rektor uniw. jagiell. i Dr Zyblikiewicz prezydent miasta.

— W styczniu ukaranych zostało policyjnie siedmiu doróżkarzy jednokonek: Wojciech Rodzenek Nr. 3, Bartłomiej Wąsik N. 18, Wojciech Gumółka N. 24 za kłótnie; Jan Michalski N. 31, Antoni Mirocha N. 40, Wojciech Talaga N. 17 za pijaństwo; Paweł Szóstak N. 50 za tamowanie przejazdu i grubijaństwo.

— Dziś rano pisarz prywatny z Mogilan, Jan Rydz, chciał sprzedać zegarek złoty p. Jakóbowi Goldwasserowi, zegarmistrzowi pod L. 511 przy ulicy Grodzkiej, a zdarzyło się, że zegarek ten sprzedany był niedawno w tym samym sklepie za 40 złr. pewnemu księdzu. P. Goldwasser zawiadomił o tem policyę, która też przytrzymała Rydza, oraz Jana Markowskiego podrostka ze Śniatynia, który właśnie stał przed sklepem i chciał uciekać. Markowski skradł był zegarek i dał go Rydzowi do sprzedania, jako nie budzącemu podejrzenia.

— Dnia 26 b. m. wybrany został członkiem Rady powiatowej Kołomyjskiej z miast, X. Waleryan Busz, rz. kat. proboszcz i dziekan kołomyjski.

— N. 5 *Gazety sądowej warszawskiej* zawiera: Art. 1171 do 1172 K. K. G. i P., przez S. Budzińskiego; — Sądownictwo gminne; — Notatki naukowe i literackie; — Korespondencya z Londynu: — Wiadomości bieżące krajowe; — Wiadomości bibliograficzne; — Odcinek: Krótki rys postępowania sąd. cyw. podług ustawy z 20 listop. 1864 r. i. t. d., przez Ant. Okolskiego.

— Jako dalszy ciąg wydanego w r. z. „Przewodnika do Tatr“ przez Dr C. A. Schernera, ukazała się świeżo w Wrocławiu druga część dziełka tegoż p. t. *Bilder und Fahrten im Süden der Hohen Tatra.* Na podstawie podróży uskutecznionej zeszłego lata od Bogumina aż do Popradu koleją Koszycko-Bogumińską, opisuje autor pięknym choć może zanadto kwiecistym stylem (z czego łatwo poznać, iż jest botanikiem) imponujące wrażenie, jakie na nim wspaniałe węgierskie Tatry wywarły. Jakby w panoramie przedstawiają się czytelnikowi zajmujące krajobrazy górskie i wycieczki do Liptowskiego Mikołaja (Liptó-Szent-Miklos), Łuczywny, jeziora Szczyrbskiego, uroczej doliny Mięguszowskiej i jeziora Popradu; następuje opis miasteczka Popradu, miejsca kąpielowego Szczawy Sławkowskie (Schmecks), doliny Wielkiej (Velka), jezior Wielkiego i Długiego i wiele innych pomniejszych szczegółów i wycieczek w góry. Szczególniej malowniczo przedstawione są dwie wielkie groty stalaktytowe, jedna Demanowska pod Mikołajem, druga pod miasteczkiem Dobieszowem w hrabstwie Gömörskiem, cała z lodowców utworzona; obie te groty nie są jeszcze tak dobrze znane i zwiedzane, jak na to zasługują. Ponieważ w dziełku tem nie brak także praktycznych wskazówek co do zajazdów, przewodników w góry, cen i t. p., przeto podróżny chcący zwiedzić węgierską stronę Tatr, znajdzie w opisie p. Schernera wszelkie potrzebne objaśnienia i rady, w jaki sposób taką wycieczkę najkorzystniej uskutecznić można.

— Dyrekcya szpitala św. Józefa w Brukselli donosi tu, że d. 4 grudnia 1875 umarł tamże niejaki Emil Kleminek, urodzony w Krakowie r. 1842, jeometra, wracając z Buenos-Ayres. Nazwisko tej rodziny nie jest jednak spisami ludności krakowskiej objęte. Osoby więc mogące wiedzieć o stosunkach zmarłego, zechcą dać o tem wiadomość do wydziału V Magistratu krakowskiego.

— Posągi marmurowe w ogrodzie cesarskim w Peterhofie obwijane bywają na zimę słomą i nakrywane budkami drewnianemi dla ochronienia ich od śniegów i mrozów. Otóż przekonano się, że kilka takich posągów znikło z pod nakrycia i tylko ślady słomy na śniegu rozrzuconej zwróciły na ten wypadek uwagę stróżów. W jakiby sposób mogły być skradzione posągi ciężkie i z któremi trzeba się obchodzić ostrożnie, aby ich nie uszkodzić, to należy do trudniejszych zagadek, niż pamiętna kradzież dział w arsenale w Wiedniu, która przed kilku laty wykrytą została, a sprawcy jej ujęci.

— Na prezesa ministrów z Bukareszcie Katardżi rzucił się z kijem d. 25 z. m. jakiś człowiek i uderzył go parę razy w chwili, gdy minister wysiadał z powozu przed Izbą deputowanych. Minister zasłonił się ręką od ciosów i zanim przypadli deputowani stojący właśnie we drzwiach domu sejmowego, minister schwycił napastnika za kark i oddał go w ręce policyi. Był to niejaki Paraskidosku, dawniej podprefekt, oddalony ze służby, a który chciał się pomścić za odmowę przywrócenia go na urząd. Deputowani wyrazili w Izbie na publicznem posiedzeniu oburzenie swoje z powodu tego nikczemnego gwałtu.

— Jeszcze 4go grudnia uszedł w Nowym Jorku z więzienia Wiliam M. Tweed, który dopuszczał się wielkich oszustw w zarządzie kolei i gminy Nowego Jorku. Jak go wysoko szacował sąd, dowodem tego, iż żądał 4 miliony dolarów jako poręki za pozostawienie go na wolnej nodze. Oczywiście, że kto tyle wart, ten pewnie za tańsze pieniądze zdołał sobie kupić wolność bez kaucyi. Sąd naznaczył 10,000 dolarów nagrody za ujęcie zbiega i rozesłał po całym świecie listy gończe z rysopisem.

— Największa grota w całym świecie jest niezawodnie w Cacahuamilpa w Meksyku, gdyż co do wielkości przewyższa znacznie słynną jaskinię mamutową w Kentucky w Stanach Zjednoczonych, której pod względem obszaru żadna grota w Europie nie dorówna. Grota w Cacahuamilpa zakryta jest zgasłym wulkanem i dopiero niedawno zbadaną została w całości przez amerykańskiego uczonego P. O. Blissa w towarzystwie 600 osób. W głębokości mniej więcej 50 stóp można było we wnętrzu groty około 6000 metrów bez żadnej trudności naprzód postąpić. Sklepienie jest tak wysokie, iż puszczone race ogniste rzadko kiedy wierzchu dosięgły. Pod tą grotą znajdują się jeszcze dwie inne bardzo obszerne jaskinie; tutaj łączą się dwie rzeki, które w oddaleniu pięciu mil (angielskich) gdzieś pod górą znikają. W jaskiniach tych żyje tylko mnóstwo nietoperzy.

Teatr. Jutro we środę dnia 2 lutego, dramat w 5 aktach, a 8 obrazach, przez A. D'Ennery, przekład Aleksandra Podwyszyńskiego: *Dwie sieroty.*— Początek o godzinie 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dni powszednie 30 centów.

— Dnia 31 stycznia pogoda; termometr od — 10·0 doszedł do — 5·4 C. Barometr zwolna zaczyna opadać; dnia 1 lutego o godzinie 6ej rano stan jego był 756·67, termometru — 13.6 C. Wiatr północno-wschodni.

— We środę dnia 2 lutego *Święto*: Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny; we czwartek dnia 3 lutego: Śgo Błażeja biskupa męczennika.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 1go lutego.

W ciągu miesiąca lutego obowiązali się dostarczać najtaniej pieczywa:

Chleb pszenny: Tomasz Chęciński (ulica Długa)— za 1 cent $61\frac{1}{4}$ gramów, zaś Aleksander Merkert (ulica Szczepańska)— za 1 cent 61 gramów.

Chleb żytni: Tomasz Chęciński (ulica Długa— za 1 cent 72½ gramów, zaś Aleksander Merkert— za 1 cent 70 gramów.

Bułki przednie: Tomasz Chęciński — za 1 cent 38⅔ gramów, Stanisław Bartl (Mały Rynek i Aleksander Merkert — za 1 cent 38 gramów.

Bułki zwyczajne: Tomasz Chęciński i Aleksander Merkert — za 1 cent 57 gramy.

Chleb prądnicki: światły 1 kilogram 12½ centa, śniadszy 11 centów.

Chleb pędzichowski: za 1 kilogram 13 centów.

Obowiązali się dostarczać najdrożej pieczywa:

Chleb pszenny: Bartlowa, Kuśnierski i Wójcik.

Chleb żytni: Bartlowa, Jachymski i Węgrzynowski.

Bułki przednie: Kuśnierski, Opidowicz i Wójcik.

Bułki zwyczajne: Baruch, Jahymski i Łysakowski

Mięsa obowiązali się dostarczać przez miesiąc luty:

Mięso wołowe: W jatkach poddominikańskich za 1 kilogram od 46 do 48 centów; także w jatkach przy placu Szczepańskim za 1 kilogram od 46 do 48 centów.

Polędwica: W jatkach poddominikańskich za 1 kilogram od 70 do 87½ centów; przy placu Szczepańskim także za 1 kilogram od 70 do 87½ centów.

Cielęcina: W jatkach poddominikańskich za 1 kilogram od 46 do 52 centów; przy placu Szczepańskim także za 1 kilogram od 46 do 52 centów.

Baranina: W jatkach poddominikańskich za 1 kilogram od 52 do 58 centów.

Wieprzowina ze skórką: W jatkach poddominikańskich za 1 kilogram 58 centów; w jatkach przy placu Szczepańskim także za 1 kilogram 58 centów.

Wieprzowina bez skórki: W jatkach poddominikańskich za 1 kilogram 56 centów; w jatkach przy placu Szczepańskim także za 1 kilogram 56 centów.

Wiedeń 30 stycznia.

Kiedy o giełdzie nawet wspominać na teraz nie warto, i kiedy o stanie rokowań z Węgrami nie przestała jeszcze panować najgłębsza tajemnica, pomówmy więc dalej o bieżących sprawach kolei żelaznych. Jeżeli nie zajdzie chwilowa przeszkoda, to się jutro rozstrzygnie los akcyonaryuszów węgierskiego Ostbahnu, gdyż lubo na 34,000 złożonych akcyj, większość głosów zdaje się bydź zapewniona wnioskom p. Schoenbergera, który, jak wiadomo, skutkiem instrukcyi otrzymanych z Amsterdamn, wstrzymał się od powiedzenia ostatniego słowa, to jednak Zebranie Ogólne zapewne przyjmie w końcu warunki przez rząd oktrojowane, zwłaszcza gdy jest nadzieja, że nowe obligacye, czyli ich kupony w złocie płacić się mające, będą raz na zawsze uwolnione od wszelkich podatków i opłat skarbowych.

Zebranie ogólne kolei Południowej, które miało się odbyć w Paryżu 27 b. m., zostało odłożone na 28 lutego; mówią jedni, że to się stało na prośbę negocyatora włoskiego, który jeszcze nie zdołał rozpatrzeć się dostatecznie w cyfrach i dokumentach, ani ocenić inwentarza Südbahnu; drudzy zaś utrzymują, że Rothschildowska klika chętnie przystała na to opóźnienie, bo w ciągu miesiąca potrafi się tem lepiej przygotować na efekt jaki nie omieszka sprawić odsłonięcie tajemnicy nikomu, oprócz niej, nieznanej i operacye swoje w akcyach Südbahnu, tem świetniejszym uwieńczyć rezultatem.

A teraz przejdźmy do spraw czysto miejscowych. Wierna swemu systemowi negacyi większość parlamentarna, o ile jest reprezentowana w dotyczącym Wydziale, odrzuciła zgodnie z sprawozdaniem podkomitetu, znaczne wnioski rządowe o kolejach żelaznych nowo zaprojektowanych, skutkiem czego i budowa linii Nowosielickiej na później odłożoną została. Ciekawa rzecz, co też ta większość powie na wnioski o kolejach Leobersdorf-St. Pölten i Pilsen-Eisenstein. Pierwsza z tych linij została w roku zeszłym pewnej spółce koncesyonowana pod następującemi warunkami: Preliminowany na budowę kapitał wynosi 11½ milionów złr. złożonych w ⅖ z akcyj, a w ⅗ z obligacyj, gwarancya nie została udzielona, lecz dano spółce w ten sposób pomoc, że rząd wziął za 2½ miliona akcyj al pari; resztę kapitału akcyjnego mieli spólnicy po kursie 95 za sto umieścić pomiędzy ludność zamieszkałą wzdłuż zaprojektowanej kolei, obligacye zaś zobowiązało się konsorcyum sprzedać po tym samym kursie, na co miało złożyć kaucyi pół miliona, które następnie na 100,000 złr. zmniejszono.

Druga z sieci w mowie będących składa się z linii Pilsen-Priesen, 21¼ mili długiej, koncessyonowanej 21 kwietnia 1870 spółce reprezentowanej przez pp. barona Starck i Schmeykal; kapitał wynosi 9 milionów złr. w akcyach i 12 milionów w obligacyach i nie ma gwarantowanego dochodu, drugą część sieci stanowi linia Pilsen-Eisenstein, długości 13½ mil, koncesyonowana temuż samemu konsorcyum 13 listopada 1872 r. z kapitałem 7 milionów w akcyach i 10½ milionów w obligacyach, i ta gwarancyi żadnej nie ma, lecz rząd przejął i zapłacił al pari cały kapitał akcyjny, za co znów koncesyonaryusze zobowiązali się wspomniony kapitał obligacyjny wraz z 1½ miliona złr., pozostałych z pierwszej linii i niepokrytych, czyli razem 12 milionów złr. w obligacyach na stały rachunek przejąć i zapłacić.

Te dwa interesa są bardzo do siebie podobne, z tą chyba różnicą, że konsorcyum Pilzneńskiej kolei jest złożone z ludzi bogatych i mając oprócz tego stosunki z potęgami finansowemi, mogłoby w najgorszym razie dopełnić warunków koncesyi i obligacye samo wpłacić, do czego jednak, gdy te papiery nie są gwarantowane, nie ma zapewne najmniejszej ochoty. Lecz jeżeli tu może stać na przeszkodzie usprawiedliwiony zresztą brak chęci, to łatwo pojąć, że kiedy gwarantowane papiery kolejowe zaledwie można sprzedać, spółka kolei Leobersdorf-St. Pölten ani o umieszczeniu niegwarantowanych akcyj pomiędzy sąsiadami, ani o sprzedaży niegwarantowanych obligacyj po kursie 95% myśleć nawet nie może; co na jedno wychodzi, gdyż obydwie zaczęte koleje nie mogą być dokończone dla braku funduszów. Atoli w jednym i drugim wypadku widzimy, że skarb jest zaangażowany z 2½ i 7ma, mieli razem z 9½ milionami złr., które mogłyby być stracone, gdyby roboty około rozpoczętych kolei miały nie być do końca doprowadzone. Nie wiadomo czy ze strony wymienionych spółek istniał od samego początku zamiar wciągnięcia skarbu w sytuacyę z której nie potrafi się wydobyć bez dostarczenia reszty funduszów na budowę kolei potrzebnych, ale to pewna, że kiedy Reichsrath uchwalił ustawy o tych dwóch kolejach, taki a nie inny rezultat był do przewidzenia. Skończyło się też na tem, że na posiedzeniu z 26go b. m. ministeryum przedłożyło projekt do ustawy o kolei Pilsen-Eisenstein; stosownie do wniosku rządowego, skarb ma być upoważniony do nabycia od Towarzystwa rzeczonej kolei 69,999 obligacyj (à 150 złr.) po kursie 75%, czyli do zaforszusowania spółce 7,874,887 złr. w gotowiźnie. Wniosek jest umotywowany ważnością kolei, jak niemniej zasługami spółki, której rząd wydaje nader pochlebne świadectwo. Te same względy znajdą się zapewne w projekcie do ustawy o kolei Leobendorf St. Pölten (który ma być niebawem przedłożony Izbie), choć znawcy nie obiecują tej linii zbyt świetnej przyszłości, ani też o jej gwałtownej potrzebie nie są bardzo głęboko przekonani.

Niewiadomo, co wyrzeknie większość parlamentarna, ale tymczasem porównywając historye kolei Leonbendorf, St. Pölten i Pilsen-Eisenstein z sposobem załatwienia spraw kolei Lundenburskiej, Dniestrzańskiej i Arcyks. Albrechta, widzimy, że doktryna o „komercyalnej wartości“ kolei jest nader dogodną i w najrozmaitszy sposób stosować się daje. Dzięki np. sławnemu układowi z rządem, akcye gwarantowanej Albrechtsbahn stoją po 34 złr. za 200 złr., bo też może i więcej nie warte; a jednak trudno zrozumieć, co rządowi było tak pilno z tym układem, kiedy w r. 1875 deficyt tej kolei zmniejszył się na 90,000 złr., a preliminarz na rok 1876 wykazuje nadwyżkę dochodów o 100,000 złr., które Verwaltungsrath zredukował na 70,000 złr. Czy podobne uregulowanie spraw kolei żelaznych, opatrzonych gwarancyą państwa, może naprawić nasz kredyt i wzbudzić zaufanie u miejscowych i zagranicznych kapitalistów; o tem wiedzą chyba wynalazcy doktryny o komercyalnej wartości.

Biała 31 stycznia. Za ½ hektolitrów pszenicy 3·90, żyta 2·55, jęczmienia 2·07, owsa 1·50, kukurudzy 2·50, grochu 5·—, bób 4·—, soczewicy 8·—, prosa 5·—, ziemniaków 1.19; za 50 kilogramów siana 1·40, komiczu 1·60, słomy od 1·40 do 1·60, koniczyny 25 złr.: za kilogram mięsa 46¼ c.

Przyjechali do Krakowa od 30 do 31go stycznia.

HOTEL SASKI: Jan Prinz i Jan Poschacher inżynierowie z Tarnowa, Konstanty Czorba ob. z Warszawy. ks. Stanisław Puzyna wł. d. z Rosyi, Ludwik Budzki, W. Homolacz, D. Homolacz i J. Jabłońska z Kongresówki. K. Chwalibóg, Ant. Günter i Wład. Straszewski z Galicyi, O. Epstein z Rosyi, Władysław Fibich z Tarnowa, hr. Paweł Łubieński wł. d. z Poznania.

HOTEL POLSKI pod BIAŁYM ORŁEM: Józef Chrzanowski z Galicyi, Wincenty Trzeszkowski z Kongresówki, Emil Jezierski z Tarnowa, Mieczysław Cywilski z Kongresówki, Jan Żelazowski z Kongresówki, Marya Matkowska z Kongresówki, Karol Karwacki wł. d. z Kongresówki, Feliks Drozdowski z Tarnowa, Anna Zaleska z Tarnowa, Leonard Hoffmann z Warszawy, Maksymilian Dzięgielewski wł. d. z Ochodzy, W. Siennicka z Ropczyc, H. Swoboda z synem ob. z Kongresówki, X. Jan Borowski z Mszany, Wiktor Ogiński z Poznania, Emil Artel z Mysłowic, Hilary Odzierzyński ze Lwowa, Maksymilian Altenberg ze Lwowa, Rudolf Swoboda ob. z Mogiły, Anna Zaleska z Warszawy.

HOTEL POLLERA: Ernest Schmid z Wiednia, Konstanty Celiński z Kongresówki, R. Prochaska ob. z Berlina, Jakób Lustberger, E. Tempes i F. Mollen z Tarnowa, N. Nehm z Fürth, Dr St. Olszewski, ze Lwowa, M. Włodek i hr. Tarło z Kongresówki, Braun z Wiednia, Z. Ronyszewska z siostrami z Kowalówki, M. Goczkowski z Katowic, B. Kuntz kupiec z Wrocławia.

(NADESŁANE). 402

Liebiga wyciąg mięsny,

który tak szybko ogólnie został przyjętym i wszędzie jest do nabycia, podaje obok nadzwyczajnej dogodności w gospodarstwie domowem zarazem wielką oszczędność przy wysokich cenach mięsa. Dokładne zastósowanie się do opisu użycia (na który się często nie zważa) zapewnia te korzyści

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 30 stycznia. W Paryżu wybrani zostali senatorami: Freycinet, Tolain, Hérold, republikanie; po nich najwięcej mieli głosów Wiktor Hugo, Peyrat, Dietz-Monnin, Ludwik Blanc i pułkownik Denfert.

Paryż 30 stycznia, wieczór godz. 7½. W dzisiejszych wyborach do senatu wybrano za pierwszem głosowaniem 146 senatorów, między którymi około 40 monarchistów, blisko 20 bonapartystów i około 80 republikanów, po największej części z odcienia konserwatywnego. Ministrowie Dufaure i Buffet nie zostali wybrani, a wybranymi są ministrowie Meaux, Caillaux i Say. Za drugiem głosowaniem wybrany został w Paryżu sam Wiktor Hugo 115 głosami; najwięcej po nim głosów otrzymał Dietz-Monnin z lewego środka.

godz. 10 wieczór. W drugiem głosowaniu wybrano 27 monarchistów, 7 bonapartystów i 7 republikanów. W Paryżu wybrany Peyrat, w departamencie Eure ks. Broglie, w Pau margr. Gontaut-Biron.

o północy. W tej chwili prawie wszystkie wybory są wiadome. Na 219 wybranych przypada 130 kandydatów przez rząd zaleconych, 8 bonapartystów nie zaleconych przez rząd, 63 radykalistów albo republikanów i 15 członków lewego środka.

Powtórzyć dziś musimy, cośmy wczoraj na tem miejscu powiedzieli, iż śmierć Deaka zawładnęła zupełnie sytuacyą polityczną. Nie tylko dzienniki węgierskie, ale i wiedeńskie poświęcają całe kolumny szczegółom o życiu i śmierci zmarłego; dzienniki zagraniczne zamieszczają także chlubne wspomnienia o polityku węgierskim.

Rokowania rządu przedlitawskiego z węgierskim w sprawie handlowo-bankowej rozpocząć się mają na nowo 10 bm. w Wiedniu, a termin ten uważają za niezawodny. *Montagsrevue* potwierdzając tę wiadomość, dodaje: „Według oznak z wielu stron stwierdzić można zwrot pomyślniejszy.“ Zobaczymy,—dodaje *N. fr. Presse.*

Sonn- und Montags Ztg podaje, że w Izbie panów zamierzają już w najbliższych dniach postawić interpelacyę w przedmiocie układów z Węgrami. Zwolennicy gabinetu usiłują wszelkiemi sposobami, aby coś podobnego nie nastąpiło. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwą, mniemamy, że usiłowania zostaną pomyślnym uwieńczone skutkiem.

Przyjęcie paragrafu Arnimowego przez parlament niemiecki, lubo w formie odmiennej od projektu rządowego, złagodziło podobno do pewnego stopnia niechęć rządu do parlamentu; w kołach rządowych żywią nawet nadzieję, że odrzucony paragraf o nadużyciu kazalnicy, w trzeciem czytaniu noweli karnej będzie przyjęty. Trzecie czytanie będzie głównie zajmowało parlament w czasie kończącej się sesyi. D 10go, a najdalej 12go b. m. parlament ma być zamknięty, poczem d. 14 b. m. sejm pruski podejmie znów swe prace. W sejmie „walka w imie kultury“ w dwojakim kierunku ważną odgrywać będzie rolę, t. j. prześladowania Kościoła i żywiołu polskiego. W obu kierunkach będzie inicyatywa i zaczepna i odporna. Zaczepnie wystąpi rząd w projektach ustaw o zarządzie majątków dyecezyalnych i o języku urzędowym. Ten ostatni projekt, choć zwraca się ogólnie przeciw językom nie-niemieckim, z charakterystyczną przecież otwartością nazywany jest w prasie półurzędowej projektem o języku polskim. Inicyatywa odporna wyjdzie od frakcyi centrum w sprawach szkolnych, tudzież z łona posłów polskich, którzy niezmierny mają materyał w nadużyciach apostaty X. Suszczyńskiego w Mogilnie, gdy ten nie przestaje wbrew ustawie pobierać dochodów, dalej w nadużyciach władz policyjnych rozwiązujących wiece wbrew ustawie o zgromadzeniach, następnie w przymuszaniu dzienników polskich wyrokami sądowemi do zamieszczania artykułów niemieckich, w stawieniu polskich spółek pożyczkowych w Prusiech Królewskich pod dozór policyjny, nakoniec w licznych petycyach ludu polskiego przeciw rugowaniu języka polskiego z najniższych klas szkół ludowych i t. d. Dotychczas przez „walkę w imie kultury“ rozumiano tylko prześladowanie Kościoła, dziś sprawy polskie również zaczynają być liczone do tejże dziedziny.

Wybory senackie we Francyi ukończone, jak nam wczoraj telegrafowano. W samym Paryżu radykaliści postawili kandydatów Ludwika Blanc, Wiktora Hugo, Freycinet, Peyrat i Floquet; lewica republikancka Wiktora Hugo, Freycinet, Tolain, Dietz-Monnin i Hérold, a ponieważ na obu tych listach stoją niektórzy ci sami kandydaci, więc chyba kandydaci rzeczeni reprezentują oba stronnictwa, co byłoby nonsensem. Na prawdę jednak nie reprezentują oni ani jednego ani drugiego stronnictwa, lecz siebie samych, swoją popularność u tłumu, i to daje im przewagę. Wybrani zaś zostali w Paryżu za pierwszem głosowaniem Freycinet, Tolain i Herold, Wiktor Hugo dopiero w powtórnem głosowaniu a Peyrat w trzeciem; przepadli zaś Ludwik Blanc i Floquet z radykałów, a Dietz z lewicy. Zwycięztwo odnieśli lubo częściowe radykaliści. Na 225 senatorów w niedzielę wybranych, było 130 zaleconych przez rząd, a 92 z opozycyi, tak radykałów i republikanów, jak bonapartystów; wszelako między 130 zaleconymi jest także wielu bonapartystów, bo tylko 8 bonapartystów wybrano takich, których rząd nie zalecał. Dufaure i Buffet przepadli, co równa się danemu tym ministrom wotum nieufności. Zachowanie się *Journal des Débats* przeciw Buffetowi z powodu jego kandydatury, więcej znaczy, niż opozycya dziennika; albowiem minister Say jest współwłaścicielem tego dziennika, a przeto opozycya dziennika świadczy, że w łonie gabinetu panuje takie samo rozdwojenie, jakie istniało przed pamiętną odezwą Mac-Mahona, która zażegnała na chwilę kryzys gabinetową. Jak zaś obliczono, z 75 senatorów dożywotnich wybranych przez Zgromadzenie narodowe, przypadło 15 monarchistów, 56 republikanów i 4 niepewnych.

O ile można jednak wnosić z cyfr pomienionych, lubo nie dość klasyfikujących, republikanie będą mieli w całym składzie senatu, 300 członków liczącym, większość, lubo i tam podzielą się republikanie na lewy środek, lewicę i skrajną lewicę, a przeto w głosowaniu nie zawsze będą iść społem.

Nota hr. Andrassego miała już w końcu tamtego tygodnia dojść rąk w. wezyra wraz z projektem reform. Nota miała wyjść bezpośrednio od gabinetu austro-węgierskiego, natomiast zaś projekt reform jest dziełem trzech rządów cesarskich. *Monitor* powiada, że nota austryacka będzie trzymana w tajemnicy aż do jej wręczenia, zapewnia zaś, że nota nic nie zawiera takiego, czegoby Turcya od 20 lat nie obiecywała. Rokowania z nią zapewne zajmą wiele czasu i możnaby mniemać, że polityka, która już bliską była celu, napotka mocny opór. Takie zapatrywanie o tyle jest prawdziwe, że kiedy wybuchło powstanie, dwa przeciw sobie stały poglądy: pierwszy, aby nieprzyspieszyć działania Austryi i Rosyi, wierząc w ich pokojowe usposobienia; drugi, aby przeciwnie naglić o pośpiech, i żeby oba państwa wpływały na chrześcian w Turcyi dla przeszkodzenia rozpościeraniu się powstania i ponowieniu się go, a to przez stanowcze rozwiązanie. Car Aleksander przyjął system, który najmniej dopuszcza niespodzianek. Gabinet wiedeński przyjął także ten system, który tamować miał szerzenie się powstania a naglił na reformy, i ztąd powstała nota Andrassego, która obrała dłuższą drogę i dąży do utrzymania pokoju na Wschodzie. Słowa te *Monitora* dadzą się tak wytłumaczyć: Były dwie drogi: jedna, rozebrać Turcyę, to jest zabrać jej kraje słowiańskie; druga, skłonić Turcyę do zaprowadzenia reform, przy utrzymaniu jej całości. Obrano tę drugą drogę.

D. 25 stycznia napisał *Standard*, że ks. Milan Serbski zamyśla porzucić tron swój, a 26go doniósł *Times*, że niebawem Turcya wypowie wojnę Czarnogórze. Takie doniesienia wskazują, że za granicą nie mogą wyobrazić sobie, aby sprawa wschodnia załatwioną została bez udziału słowiańskich krajów nie będących pod panowaniem tureckiem a jednością narodową lub powinowactwem plemiennem zbliżonych do ludów słowiańskich pod berłem Turcyi zostających. Zadaniem atoli polityki reprezentowanej przez hr. Andrassego jest stłumić powstanie, dla tego właśnie, aby ani Serbia ani Czarnogóra nie mogły kwestyi wschodniej zamienić na kwestyę serbską, czy też południowo-słowiańską, ażeby Serbowie nie wzięli we własne ręce rozwiązania kwestyi wschodniej i aby miejsca dzisiejszego księstwa Serbskiego, ścieśnionego granicami politycznemi i opieką rządów, nie zajęło carstwo Serbskie, rozpostarte do narodowych krańców swoich a dość silne i ludne i rozległe, aby stało się niepodległem. Czy ks. Milan abdykować zamierza, nie wiemy, ale stanowisko jego jest trudne między kuratelą rządów opiekuńczych a prądem narodowym. Jeśliby zaś Czarnogóra miała być zagrożona wojną, musiałoby to samo spotkać Serbię, nie mniejszy biorącą udział pośredni w powstaniu jak Czarnogóra. Mniemamy zaś, że ani na abdykacyę ks. Milana ani na wojnę Turcyi z Czarnogórą nie dozwoliłyby Austrya i Rosya. *Polit. Corresp.* zaprzeczyła, aby ks. Milan miał zamiar abdykować, ale zkąd inąd donoszą, że wieść ta krążyła istotnie w Belgradzie i przypisywano ją zwolennikom domu Karadżiordżewiczów, którego jeden członek, ks. Piotr, dowodzi powstańcami w Bośni.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 1 lutego. Stowarzyszenie ludowe katolicko-polityczne na Dolną Austryę postanowiło na licznem zebraniu dzisiaj przyjąć rezolucyę przeciw ustawie kościelnej, która byłaby zdolną byt i rozpostarcie się zakonów katolickich w Austryi częścią tamować, częścią uczynić niepodobnemi.

Wiedeń 1 lutego godz. 2 m. 52. Dziś w Izbie deputowanych prezes poświęcił pamięci Deaka porywające słowa uznania, których Izba wysłuchała stojący i objawiła głośno swój udział sympatyi. Izba odmówiła pozwolenia swego na wytoczenie śledztwa sądowego deputowanemu Klepsch o obrazę czci oskarżonemu. Deputowanemu Hermannowi, który podczas sprawdzania wyborów mówił o ugodzie z Czechami, o podstawach konstytucyjności i o ucisku wolności, prezes po trzechkrotnem bezskutecznem upomnieniu odebrał głos, Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 1 lutego. W dzisiejszem losowaniu seryj pożyczki z r. 1860 wyciągnięto następujące serye: 489, 877, 1508, 1581, 1799, 1862, 1895, 1987, 1995, 2211, 2278, 3003, 3223, 3352, 3376, 3408, 3417, 3614, 3992, 4120, 4128, 4563, 4825, 4956, 5653, 5748, 5760, 6166, 6397, 6933, 7451, 7679, 7918, 8351, 8448, 8483, 8917, 9406, 9531, 10465, 11291, 11666, 11806, 12223, 12301, 12372, 12436, 12629, 12933, 13054, 13057, 13467, 13517, 13838, 13957, 13970, 14069, 14222, 14307, 14315, 14660, 14911, 14933, 15053, 15654, 15689, 15691, 15989, 15992, 16734, 16738, 17518, 17549, 18001, 18136, 18227, 18579, 18982, 19295, 19819.

Buda-Peszt 1 lutego. Cesarzowa odwiedziła wczoraj po południu zwłoki Deaka na katafalku wystawionym w przedsionku pałacu Akademii i złożyła własnoręcznie na trumnie wspaniały wieniec z wstęgą, na której napis: „Królowa Elżbieta Franciszkowi Deakowi“. Książę Prymas przybędzie tu jutro, aby prowadzić pontyfikalnie kondukt pogrzebowy.

Paryż 1 lutego. Dzienniki stwierdzają, że wybory senackie dają pewność większości konstytucyjnej w senacie.

Rzym 1 lutego. Ajencya Stefaniego dowiaduje się, że nuncyusz papieski w Madrycie otrzymał polecenie zażądania paszportów, jeśliby rząd hiszpański przyjął uchwałę kortezów o wolności wyznań.

Londyn 31 stycznia. *Daily News* donoszą z Nowego Jorku, że deputowany demokratyczny Springer wniesie na kongres ustawę, według któréj wszyscy poddani Unii Amerykańskiéj przebywający za granicą, którzy albo posiadają niewolników albo niemi kupczą, mają być pozbawieni opieki praw amerykańskich i rządu swego. Wniosek ten znalazł przychylne przyjęcie w sferach parlamentarnych w Washingtonie.

Bajonna 31 stycznia. Dywizya jenerała Morales uderzyła 29go na warownię Aratzain, wszelako odpartą została ze stratą 200 ludzi, między którymi jeden pułkownik. Jenerał Moriones posuwa się na Azputię, jenerałowie Quesada i Loma na Durango. Doniesienia z Nawary mówią, że jenerał Martinez Campos obsadził wyżyny Velate, które dominują nad doliną Bastao.

Konstantynopol 1 lutego. Poseł austro-węgierski hr. Zichy, zawiadomiwszy stosownie do instrukcyj jakie otrzymał, reprezentantów innych wszystkich mocarstw o kroku, który ma przedsiębrać, udzielił wczoraj ministrowi spraw zagranicznych Raszydowi paszy projekta reform ułożonych przez państwa północne i na jego żądanie zostawił mu odpis tego komunikatu. Natychmiast potem spełnili misye swoje w tym względzie w zupełnie ten sam sposób poseł rosyjski (zapewne opuszczono w tej depeszy „i poseł niemiecki“. *Red.*) Krok pomieniony posłów państw północnych został wczoraj jeszcze przez posłów trzech innych państw na traktacie paryskim podpisanych z największym naciskiem poparty. Raszyd pasza oświadczył posłowi austryackiemu, iż spodziewa się, że za kilka dni będzie w stanie udzielić mu odpowiedź Porty.

Kursa. Wiedeń 1 lutego, godz. 3 m. 35 po poł. Renta papierowa 68·70. — Renta srebrna 73·70. — Losy z r. 1860 111·50. — Akcye Banku Narod. 879. — Akcye kredytowe 191·20.— Londyn 114·35. — Srebro 104·20. — Napoleony 9·18—— Lombardy —·—. Losy z r. 1864 —·—.— Akcye kolei Karola Ludwika —·—. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej —·—. — Akcye kolei węg. północ. wschod. —·—. — Akcye kolei węg. wschod. —·— Losy tureckie —·—. — Obligacye indemn. galicyjskie —·—. — Losy premiowe węgierskie —·—. — Akcye kolei Koszycko-Bogum. —·—. — Akcye kolei półn. zach. austr. —·— — Akcye franko-węgier. —·— —. Akcye franko-austr. —·— —. Marki —·— Ruble —·—.

Usposobienie giełdy: —

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Z powodu święta uroczystego *Czas* jutro nie wyjdzie.

Pociągi na kolejach żelaznych.

ODCHODZĄ Z KRAKOWA:

Do Lwowa: *lokalny: osobowy: pośpieszny: mieszany:*
Kraków odjazd: 10.52 rano 9.24 wiecz. 10.38 wiecz.
Lwów przyjazd: 9.45 wiecz. 5.50 rano 10.55 rano.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11.49 w poł.
Wieliczka przyjazd: 12.28 po poł.

Do Niepołomic: we wtorek, czwartek i sobotę z *Wieliczki.*
Wieliczka odjazd: o godz. 1 min. 19 po południu.
Niepołomice przyjazd: „ 2 „ 9 po południu.

Do Wiednia: *osobowy: pośpieszny: mieszany: osobowy:*
Kraków odjazd: 6.7 rano 7.52 rano 10.13 rano 3.27 pop.
Wiedeń przyjazd: 6.56 wiecz. 4.41 wiecz. 3.35 rano 4.51 rano.

Do Prus: każdym pociągiem idącym do Wiednia, najlepiej jechać osobowym rano o g. 6 m. 7, mającym w Oświęcimie połączenie z pociągami pruskiemi. Tym pociągiem jadąc do Berlina, przyjeżdża się do Wrocławia o g. 3 po poł., a po 1-godzinnym przestanku dalej; jadąc zaś z Krakowa pospiesznym przyjeżdża się do Wrocławia po 4ej i zatrzymuje się do 9ej wieczorem, o której dopiero pospieszny do Berlina odchodzi. Jadąc do Wrocławia o g. 3 m. 27 po południu, trzeba w Gliwicach lub Mysłowicach zanocować, bo dopiero rano idzie z Mysłowic pociąg pośp. do Wrocławia i Berlina.

Do Warszawy: rano o g. 8 m. 22 idzie do Granicy I., II. i III. klasa, z Granicy zaś do Warszawy tylko I. i II. klasa. Jadąc wiedeńskim osobowym pociągiem o g. 3 m. 27 po południu, jedzie się do Trzebini (I., II. i III. kl.), z Trzebini zaś idzie pośp. pociąg wprost do Warszawy, ale tylko I i II kl.

PRZYCHODZĄ DO KRAKOWA:

Ze Lwowa: *osobowy: lokalny: mieszany: pośpieszny:*
Lwów odjazd: 5 rano 5.5 wiecz. 11.25 wiecz.
Kraków przyjazd: 2.47 pop. 5.23 rano 7.17 rano.

Z Wieliczki: *Wieliczka* odjazd: 5.34 po poł.
Kraków przyjazd: 6.9 po poł.

Z Niepołomic: *do Wieliczki* we wtorek, środę i sobotę:
Niepołomice odjazd: o godz. 3 min. 9 po południu.
Wieliczka przyjazd: o godz. 4 min. 4 po południu.

Z Wiednia: *osobowy: pośpieszny: mieszany: osobowy:*
Wiedeń odjazd: 7.46 rano 10.31 rano 4.46 wiecz. 8.16 wiecz.
Kraków przyjazd: 9.48 wiecz. 8.52 wiec. 11.22 przedp. 10.12 rano.

Z Prus: o g. 3 m. 26 po poł. i o godz. 6 m. 7 wiecz. mieszany

Z Warszawy: 10.12 rano osobowy; 6.7 wiecz. mieszany

☞ Godziny przybycia i odjazdu pociągów obliczone według średniego czasu miejscowego.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

(notowany przez Izbę handlową krakowską).

Kraków 1 Lutego

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . . (za 1 sztukę)	1 48½	1 50½
Rubel srebr. obrączkowy . . „ 1 „	1 62	1 70
Talar pruski . . . . . „ 1 „	1 69	1 71
Mark niemiecki . . . . . „ 1 „	0 56½	0 57½
Dukat holenderski ważny . . „ 1 „	5 33	5 41
Dukat austryacki „ . . . „ 1 „	5 35	5 46
Napoleondor „ . . . „ 1 „	9 15	9 30
Półimperyał „ . . . „ 1 „	9 30	9 50
20-to markówka niem. ważna . „ 1 „	11 25	11 40
Srebro austryackie (za 1 złr.)	1 04½	1 06½
Kupony austr. srebr. płatne . . na 100 zł.	104 —	— —
Listy zastawne i obligi:		
6% Pożyczka krajowa galic. (za 100 zł. w. a.)	92 —	— —
Oblig. indemn. gal. . . („ „ „)	86 —	87 50
4% list. zast. T. kr. z. we Lwowie („ „ „)	79 25	80 75
5% list. zast. T. kr. z. we Lwowie („ „ „)	85 50	87 —
6% list. hip. bn. hip. we Lwowie („ „ „)	90 50	92 —
6% list. dł. g. z. wło. we Lwowie („ „ „)	100 —	— —
5½ list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	92 50	93 50
6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 36 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	91 50	92 50
6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 18 lat banknotami za 100 zł. w. a.	92 50	93 50
7% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 20 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	100 —	101 —
Prioritety banku g. dla h. i p. w Krak. (za 100%)	85 —	90 —
4% listy zastawne król. Pol. ser. I. (za 100 r.)	95 50	97 —
4% listy zastawne król. Pol. ser. II (za 100 r.)	95 50	97 —
5% listy zastawne król. Pol. (za 100 r.)	93 20	94 50
4% listy zastawne król. Pol. (za 100 r.)	82 —	83 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200 .	196 —	199 —
„ „ Lwowsko-Czern. „ „ 200 .	136 —	138 50
„ ban. hipot. we Lwowie „ 200 .	234 —	237 —
„ banku dla Han. i P. w Krak. z wpł. 80 zł	58 —	64 —

Oprócz bieżącego kuponu, obliczającego się każdodziennie w miarę terminu płatności. (ruble i kop.)

Losy krajowe.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa . .	14 25	15 75
Losy m. Stanisławowa .	18 80	20 —

Wiedeń 29 Stycznia.

	płacą	żądają
5% zjed. dług państ. bank.	68 70	68 80
5 „ „ „ srebr.	73 70	74 80
„ Oblig. ind. niż. Austr.	100 —	— —
„ „ „ czeskie	100 —	101 —
„ „ „ węgierskie	76 —	76 50
„ „ „ galicyjskie	86 25	86 75
„ „ „ bukowińskie	86 —	86 50
„ „ „ siedmiogr.	75 40	76 40
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	98 75	99 —
Listy zastawne.		
5% Banku narod. listy . .	96 75	96 95
4 „ galicyjskie	79 —	— —
5 „ „	85 50	86 25
6 „ gal. zakł. kred. włośc.	100 —	101 —
6 Zakł. kred. z. w Krak. wl. 18	93 20	93 70
7 „ „ „ „ „ „ 20	101 —	— —
6 „ „ „ „ „ „ 36	92 50	92 75
5½ sr. „ „ „ „ „ 36	93 —	93 75
5 „ węgierskie listy . . .	— —	85 50
5 „ zakł. kredyt. austr. .	101 25	101 75
5 „ zakładu kred. ziem. aus. spłacal. w 33 latach .	90 —	90 25
5 „ Domen. państ. 120 złr.	132 30	132 60
6 „ Banku gal. hipot. . .	91 —	91 15
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839 .	233 —	240 —
„ „ „ 1854 .	106 80	107 20
„ „ „ 1860 .	112 40	112 60
⅕ losów pożyczki austryac. państw. r. 1860 . . .	121 —	122 —
Losy pożyczki z r. 1864 .	134 —	134 50
„ prem. pożyczki węg.	76 —	76 25

	płacą	żądają
Losy Comorente	21 —	22 —
„ Kredytowe	161 75	162 —
„ żeglugi parowej na Dunaju . . .	95 25	95 75
„ księcia Salm . . .	39 —	39 50
„ „ Palfy . . .	28 25	28 50
„ „ Klary . . .	28 25	28 75
„ hr. St. Genois . . .	32 50	33 50
„ miasta Budy . . .	29 25	29 75
„ księcia Windischgraetz	23 —	23 50
„ hr. Waldstein . . .	28 75	24 25
„ hr. Keglevich . . .	14 50	15 50
„ Rudolfa	13 60	14 —
„ tureckie 400 frank. .	25 —	25 50
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac. . .	886 —	887 —
Zakładu kredytowego . .	191 70	191 90
Żeglugi parow. na Dunaju	332 —	334 —
Kolei północ. Ferdynanda .	1815	1820
„ rządowej fr. a. . . .	294 75	295 50
„ zachod. c. Elżbiety .	163 —	163 50
„ Południowej	113 —	113 25
„ Galicyjskiej	196 25	196 75
„ Czerniowieckiej . . .	137 —	137 50
„ Albrechta	36 50	37 50
„ węg. półn.-wschod. .	109 75	110 25
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	124 —	124 50
„ Alföldsko-Fiumańskiej	114 —	114 50
„ Koszycko-Bogumił. .	114 75	115 25
„ Siedmiogrodzkiej .	102 50	103 50
„ Cisańskiej	201 25	201 75
„ wschodnio-węgierskiej	42 75	43 75
„ austryack. półn.-zach.	141 —	141 50
„ Franciszka Józefa .	139 75	140 25
Banku anglo-austryackiego	91 20	91 40
Zakładu Kredytowego węg.	177 25	177 50
Banku franko-austryackiego	28 75	29 —
„ franko-węgierskiego .	— —	— —

	płacą	żądają
Banku galicyjskiego d handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów	47 25	47 50
„ galicyjsk. hipotecznego	234 —	— —
„ dla obrotu ogólnego .	76 —	76 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej . .	22 —	22 50
„ Koszycko-Bogumińskiej	73 50	74 —
„ państwowa St. 500 fr.	145 50	145 75
Emissya z r. 1867 .	139 —	139 50
„ południowa St. 500 fr.	107 50	107 80
Bony 1875—1876 6%	— —	— —
„ półn. c. Ferd. 100 złr. m. k.	99 —	99 50
„ „ 100 złr. w. a.	95 50	— —
„ „ w srbr. 5%	103 75	104 —
„ połudn. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a. .	— —	— —
5% w srebrze . . .	94 90	— —
„ gal. Kar. Ludw. 300 z. w. a. w srebr. 5% za 100 .	99 50	— —
Emissya II.	97 75	98 25
„ Lwowsko-Czerniow. po 300 złr. (w sr. 5% za 100)	80 —	80 40
Emissya z r. 1867 .	82 75	83 25
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	68 25	69 —
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 zł.	82 75	83 —
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarz. pragskie przem. żel. po 300 złr. . . .	80 50	81 50
Waluty.		
Cesarskie korony . . .	—	—
„ dukat na wagę . .	5 40	5 41

	płacą	żądają
Napoleondory	9 18^{80}	9 19
Suweryny angielskie . . .	11 49	11 53
Imperyały rosyjskie . . .	9 40	9 42
Srebro	104 50	104 70
Srebro, kupony	105 10	105 25
Talary związkowe . . .	— —	— —
Pruskie bilety kasowe . .	— —	— —

Lwów 29 stycznia.

	płacą	żądają
Dukat holenderski . . .	5 23	5 33
„ cesarski	5 32	5 40
Półimperyał rosyjski . .	9 24	9 38
Rubel srebrny rosyjski . .	1 58	1 68
„ papierowy . . .	1 48½	1 50
Talar pruski	1 69½	1 71
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	85 45	86 10
„ „ „ 4%	79 50	80 75
„ „ Banku hipoteczn.	90 90	91 60
Obligi indemn. bez kuponów	86 10	87 —
Akcye kolei galic. K. L. b. k.	196 —	198 —
„ „ lwowsko-czern.	136 50	138 —
„ banku hipoteczn. gal.	234 —	236 —

Warszawa 28 sty.

	płacą rub. | kop.	żądają rub. | kop.
Listy zastawne 1 seryi . .	96 30	96 60
„ „ 2 „ . .	— —	— —
„ kupon . .	0 41½	— —
„ „ nowe . .	93 70	94 —
„ kupon . .	0 41 7/16	— —
„ likwidacyjne . .	82 80	83 10
„ kupon . .	0 64⅘	— —
Kolej warszawsko-wiedeńska	— —	83 50
„ „ bydgoska	75 50	— —
„ „ terespolsk	117 50	118 50
„ „ łodzka	100 50	101 50

(370-1-3)

Za duszę ś. p.

Romualda Gostkowskiego

odbędzie się
w Poniedziałek d. 7 Lutego 1876

Nabożeństwo żałobne

w kościele OO. Reformatów
o godz. 10 zrana,
na które pozostała żona wraz z dziećmi Krewnych, Znajomych, Przyjaciół i pobożną Publiczność zaprasza.

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych: „Cennik nasion Szkółek miejskich w Krakowie.“

Czcionkami Drukarni „CZASU“.

Odpowiedzialny Rządca drukarni Józef Łakociński.